CENA EGZEMPLARZA 1 sh.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO KULTURALNY

ROK III Nr 40/119 Londyn, dnia 2 października 1949 CENA 1 sh.

ZWRACAMY uwagę Czytelników na dzisiejszy artykuł wstępny X. dra M. Wojciechowskiego „Czy Papież poprowadzi wyprawę krzyżową". Na stronie 4. M. Dłuski w artykule „Święte Cesarstwo i Polska" mówi o narodzinach świadomości odrębnej a własnej roli Polski w rodzinie katolickich narodów Europy.

•

Jedną z największych trosk emigracyjnych to zagadnienie młodych, kształcących się na obcych uczelniach. Jaki jest ich związek z kulturą i sprawami Polski? Czy jest tak źle, jak to niektórzy publicyści sugerują? — W następnym numerze ŻYCIA, które będzie liczyło 10 stron, znajdzie się trzystronicowy dodatek młodzieżowy — ŻYCIE AKADEMICKIE. Z artykułów, pisanych przez młodych, Czytelnicy będą mogli się dowiedzieć, ku czemu idą i co o tych sprawach myślą nasi akademicy, kształcący się poza krajem.

X. MARCIN WOJCIECHOWSKI

CZY PAPIEŻ POPROWADZI WYPRAWĘ KRZYŻOWĄ?

NIEDAWNO ukazał się w „Wiadomościach" Nr. 178-179 artykuł p. Józefa Mackiewicza p.t. „Bolszewizm i Watykan", w którym autor zajmuje się omówieniem stosunku między bolszewizmem a Kościołem. Na początku artykułu p. Mackiewicz postawił tezę swoistej kryteriologii, iż niektórzy ludzie, przeważnie „starej daty" wyrobili sobie „fałszywy obraz" bolszewizmu a w szczególności jego stosunku do religii na podstawie osobistych przeżyć, naginając zjawiska do zgóry powziętej koncepcji. W swej argumentacji autor nie spostrzegł nawet, że stał się ofiarą swojej koncepcji, która odebrała mu swobodę odważnej i uczciwej analizy faktów i wprowadziła go na drogę ścieśnionego i nieprawdziwego obrazu rzeczywistości. W czym leży błąd autora?

FAKTY P. MACKIEWICZA...

P. Mackiewicz w rozważaniach o bolszewiźmie zlekceważył stanowisko teocentryczne, zlekceważył zdanie wielu myślicieli, m.in. prof. M.Zdziechowskiego,a wszedł na drogę antropocentrycznego humanizmu. Według p. Mackiewicza bolszewizm jest w pierwszej swej linii wrogiem człowieka, a walka z religią jest procesem wtórnym.

Na rzecz swej felietonikowej teorii p. Mackiewicz przytoczył kilka faktów, wyrwanych z całości, w których dostrzegł, że bolszewicy poczynili pewne ustępstwa na rzecz religii, a nawet doszło do jawnej współpracy chrześcijańsko - bolszewickiej na terenie wspólnego frontu „antyfaszystowskiego". A mianowicie: — ministrowie reżymu warszawskiego kroczyli w procesji, podtrzymując biskupa pod baldachimem. W Rosji, w czasie wojny domowej, walka miała charakter polityczny a nie religijny. W 1939-40 r. bolszewicy,kiedy wkroczyli do Polski, Besarabii, Litwy, Łotwy i Estonii, patrzyli obojętnie na gęsto usiane świątynie — z pełną tolerancją. W r. 1940 autor widział na Wileńszczyźnie krzyż z napisem: „Boże, zbaw Polskę". A woźnica, który wiózł p. Mackiewicza, opowiadał mu, że bolszewicy strzelali do krzyża, ale tylko parę razy, i nie trafili...

I to jest wszystko.

Ponadto w „żywej cerkwi" w Rosji, w „postępowych katolikach" w Polsce, i w reżymowej „Akcji Katolickiej" w Czechach dopatrzył się autor pomostu, rzuconego od chrześcijaństwa do nowych rzeczy. Nie dostrzegł nawet, że to najbardziej obrazuje metodę, której bolszewicy chwycili się aby w Rosji i gdzieindziej pogrzebać chrześcijaństwo jego własnymi rękoma oraz wskazuje, jaką by drogą poszli, gdyby mieli dostateczną ilość zwolenników takiej koncepcji.

A FAKTY HISTORII

Powyższymi faktami autor został tak zasugerowany, że nie dostrzegł innych, które je przekreśliły.

Uszedł jego uwagi fakt krwawego zlikwidowania Kościoła Unickiego w Polsce i Rumunii, który był żywym pomnikiem dziejowej misji Kościoła i Państwa Polskiego, nie dostrzegł więc, że Kościół w Polsce cofnał się na granice Bugu i Sanu; został wytrzebiony zupełnie Kościół na terenach dawnego Imperium Rosyjskiego, gdzie przed pierwszą wojną światową było 5 diecezji z kilku milionami wiernych; niemal już nie ma hierarchii kościelnej w państwach Bałtyckich. Nie jest tajemnicą, że na wszystkich terenach zajętych przez bolszewików, prowadzona jest walka pod hasłem całkowitego zniszczenia chrześcijaństwa. W Polsce, Czechosłowacji i na Węgrzech walka z Episkopatem weszła w stadium wojny otwartej; usuwa się krzyże z sal szkolnych, dzieciom i młodzieży w szkołach odbiera się lekcje religii, wtłacza się w nie wychowanie w pogardzie do wszystkiego, co Boskie, zrywa się z tradycją, podrywa się przez niegodne a t a k i autorytet Najwyższego Zwierzchnika w Kościele katolickim.

Autor obrał sobie niewdzięczną metodę indukcyjną, aby uzasadnić swoją tezę z kilku faktów. Pozostawmy fakty historii, która spojrzy na nie objektywnie i krytycznie, ale już z odległości czasu.

Autor doszedł by do innych wniosków, gdyby podszedł do zagadnienia metodą dedukcyjną, która, aczkolwiek jest trudniejsza, ale za to, pewniejsza. Aby zrozumieć bolszewizm trzeba sięgnąć do jego doktryny, do jego istoty, czy też do elementów, które składają się na istotę bolszewizmu — oraz do celu, który nakreślił mu jego twórca — Lenin.

Bolszewizm jest komunizmem i to tak dalece, że te dwa pojęcia są dla siebie synonimami. Dlatego też dla jasności zagadnienia w dalszej dyskusji będziemy posługiwali się tym ostatnim pojęciem.

NADLUDZKA MOC KOMUNIZMU

Do komunizmu, który jest faktem złożonym, gdyż obejmuje dziedziny od filozofii, wychowania aż do ekonomii i religii włącznie, można podejść, jako do zjawiska historycznego i jako do doktryny.

Jako zjawisko historyczne, komunizm jest płodem popędu i namiętności, tkwi korzeniami we wszystkich zboczeniach ciała i we wszystkich **błędach ducha ubiegłych wieków** oraz demoralizacji kół, kierujących życiem gospodarczym. Sfery kierujące, jak mówi Papież Pius XI w Encyklice „Divini Redemptoris" „nie chciały zrozumieć, że miłość chrześcijańska wymaga uznania pewnych praw, które należą się robotnikowi i które mu Kościół przyznał". Nieograniczony egoizm pracodawców zaognił ślepe popędy i namiętności u pracowników, **którym** komunizm zawdzięcza swój nadzwyczajny dynamizm i mistykę.

Zwartość wewnętrzną i wprost nadludzką siłę komunizmowi, który w swej treści jest irracjonalny, jako zjawisku historycznemu dała genialnie konsekwentna doktryna, oparta na głęboko pomyślanej syntezie teorii i praktyki. „Bez teorii rewolucyjnej mówi Lenin, nie ma ruchu rewolucyjnego. Nasz program opiera się całkowicie na filozofii naukowej, w szczególności na filozofii materialistycznej".

Doktryna komunistyczna też jest syntezą dwóch błędów krańcowych: materializmu,najlepiej ujętego przez K. Marksa oraz idealizmu, czyli metody idealistyczno-dialektycznej Hegla, w której sprzeczność i walka stanowią drogę wszelkiego postępu. (Zob. Ks.Żychliński, Metafizyka Komunizmu i Mądrość Chrystusowa 7-8).

Te dwa zatem błędy stanowią elementy składowe komunizmu i stają w wykluczającej się sprzeczności z nauką Objawioną. Dlatego też komunizm jest bezbożny w swej naturze. Komunizm, mówi Ks. Żychliński, to żywe narzędzie, jakoby samego szatana, którego programem jest materia, walka, złoty cielec raju ziemskiego i w tym znajduje się w sprzeczności z duchem Chrystusowym,który mówi nam o pokoju i szczęściu duchowym. Tutaj stają naprzeciwko siebie: religia i antyreligia. „Skądże

WEZWANIE DO WIELKOŚCI

POD pewnym względem miarą znaczenia Listu Piusa XII do Biskupów Polski jest niezwykła zaiste furia, z jaką panujący w kraju reżim List ten atakuje. Prasa na całych kolumnach drukuje uchwały z rozmaitych przymusowych zebrań publicznych, wymuszone „protesty" osób prywatnych a uzależnionych, jak nauczyciele, aktorki, muzycy, malarze, robotnicy etc., którzy podkreślając swój „czynny katolicyzm" i „głębokie zainteresowanie sprawami religii" kończą — na wyzwiskach i wymysłach, kierowanych przeciw Ojcu św. za „kłamstwa" w jego Liście zawarte. Dziennikarze i publicyści reżimowi oraz usłużni pisarze, odkomenderowani do akcji oszczerczej szukają po całych dziejach papiestwa i chrześcijaństwa „dowodów", aby „uzasadnić" prymitywną tezę o „Watykanie" jako dziejowym, permanentnym spisku przeciw Polsce. Wytoczono nawet chaotyczną i niedowarzoną kompilację XV wiecznego Ostroroga, jego Monumentum" zaczerpnięte z niemieckiego autora, aby „wykazać", że stosunki z papiestwem są zawsze klęską Polski i poniżeniem jej narodowej godności. Przejrzystość tej grubo szytej łataniny jest aż nazbyt widoczna.

Jednakowoż ten nerwowy prymityzm propagandy przeciw Kościołowi i Papieżowi, ta dławiąca fala najbardziej prostackiego kłamstwa, lejąca się na kraj z radia, prasy i przemówień zastanawia. Zastanawia — właśnie swą nerwowością i prymitywizmem. I posiada bijącą w oczy wymowę.

Przede wszystkim świadczy jak wielkie znaczenie — wbrew nieudolnie stwarzanych pozorom — przykłada reżim do tego dokumentu. — Dziesięciolecie wybuchu wojny celebrowano jako akt hołdu dla Sowietów za „wyzwolenie Polski". Cała propaganda około 1 września była przesłanką do przekonania społeczeństwa, że zdradziecki akt Sowietów z 17 września 1939 roku był tego „wyzwolenia" pierwszym i decydującym krokiem. List Ojca św. zaś stwierdza fakt znany całemu uczciwemu światu i mówi wszystkim o **dwu** zaborcach Polski, tak sowieckim, jak niemieckim i o zbrodniach przez **obu okupantów** na narodzie i państwie naszym popełnianych.

Reżim usiłuje, wbrew oczywistości, dowodzić, że Kościół w Polsce cieszy się wolnością. Ojciec św. stwierdza z bólem przed całym światem, że Kościół nie tylko nie ma wolności, ale że rzeczy idą stale ku gorszemu. Oto stowarzyszenia katolickie są prawie całkowicie zniszczone, nauczanie religii w szkołach jest ograniczone, przeszkadza się rozwojowi instytucji religijnych, jest prowadzona akcja bluźniercza przeciw religii, obrzuca się obelgami Papieża, Biskupów, duchowieństwo, odmawia się chorym więźniom pociechy religijnej (co stwierdza także List Pasterski Episkopatu naszego z czerwca 1946 roku), prasa katolicka poddawana jest coraz niegodziwszej cenzurze, tamowany jest kontakt Episkopatu ze Stolicą Apostolską, głoszenie zasad życia chrześcijańskiego staje się z dnia na dzień coraz trudniejsze.

W ostatnim stwierdzeniu mówi Papież z całą mocą, że Kościół w Polsce nie tylko nie ma wolności, ale jest wręcz prześladowany. Albowiem zakaz rozwoju katolickich organizacyj społecznych, przeszkody stawiane instytucjom religijnym, cenzura prasy katolickiej itp. mogłyby świadczyć „tylko" o braku wolności. Jeśli jednak Kościół nie ma swobody w głoszeniu słowa Bożego wiernym, w pouczaniu ich o zasadach życia Bożego, to znaczy, że nie może spełniać swego najistotniejszego zadania, dla którego jego Boski Założyciel go ustanowił.

* * *

List Ojca św., stwierdzający bolesne fakty, znane każdemu katolikowi w Polsce, nie ukazał się w katolickiej prasie krajowej. Wydrukowały go w skrótach, z opuszczeniami i celowymi f a ł s z a m i, gazety komunistyczne. Gdy Papież pisze, że nauczanie religii w szkołach jest „utrudnione", gazety komunistyczne podały to zdanie w formie, iż nauczanie religii w szkołach jest „zakazane". Zdanie: „czynione są przeszkody wolnemu rozwojowi instytucji, których kierownictwo spoczywało w rękach duchowieństwa i zakonnic" przekręcono na „rozszerzenie działalności instytucji... zostało wstrzymane". Wprost zdumiewające jest stwierdzenie gazet reżimowych, iż „w piśmie do biskupów polskich Papież nie uważał za stosowne wspomnieć o tym, kto zaatakował Polskę", gdy Ojcie św. mówi: „Ojczyzna wasza została zaatakowana z obu stron, z zachodu i wschodu i ucierpiała straszliwie", a w dalszym ciągu listu wspomina o „okupantach waszego kraju", o „obcych zaborcach waszych granic" i t. p.

Te machinacje świadczą z nieodpartą wymową, jak trafnie określa dokument papieski położenie Kościoła w Polsce, jeśli Politbiuro nie pozwoliło na druk Listu w całości, a trzeba było uciec się do skrótów, przeinaczeń i fałszerstw. Dla nas zaś, Polaków, List Papieża jest jeszcze jednym dowodem miłości Wspólnego Ojca do naszego narodu. Papież jest Ojcem jednakowo miłującym ludy chrześcijańskie, ale szczególnie czułą miłość objawia tym, którzy są prześladowani i krzywdzeni, tym którzy są jak nas nazwał, — „dziećmi nieszczęścia". A miara gorącego serca, którą Polsce w tym wspaniałym, prawdziwie apostolskim liście okazał, jest równocześnie miarą nieszczęścia naszego narodu. Lecz „droga bezbożnych zaginie" przypomina Papież i „zasadzki ich zostaną wywrócone", a z bezmiaru nieszczęścia jest wyjście ku światłu, ku wielkości, do której przed całym światem wzywa nas Zastępca Chrystusa na ziemi.

bierze się ta nadludzka moc komunizmu" — pyta z emfazą Ks. Żychliński? Czy pochodzi z wyrafinowanych form organizacyjnych i propagandowych? Owszem, i te momenty wielce podnoszą moc ekspansywną komunizmu. Wszakże źródła ukrytego tej nadludzkiej iście mocy, z jaką komunizm naciera na wszystko,co dobre i szlachetne, szukać trzeba gdzie indziej: tkwi ono w tej konstrukcji myślowej, w tej metafizyce komunistycznej, tak konsekwentnie przemyślanej od początku do końca, tak genialnie dostosowanej do słabych stron natury ludzkiej, iż przedstawia w całej swej ohydzie nadzwyczajne zjawisko pełne grozy i nadziemskiej potęgi: ta istna mądrość szatańska, bez podszeptu złego ducha zrodzić by się nie mogła. Nie opiera się ona na instynktach, choć je rozbudza, inaczej by nie posiadała tej żeleznej konsekwencji, bo instynkty są zmienne. Opiera się ona na idei, a idea, jeśli jest konsekwentna, wiedzie do zwycięstwa; opiera się na wierze w zasady — choć fałszywe, ale do gruntu przemyślane i skute w zwarty system. A system ten mieści w swym wnętrzu najmocniejsze czynniki wybuchowe, istny dynamit. Bo czyż zasady dotyczące pierwszeństwa materii, konieczności walki klas, mesjanizmu proletariatu, raju ziemskiego, nie mieszczą w sobie zarzewia gwałtów, zbrodni, pożogi, okrucieństwa, a to wszystko jako czynniki konstrukcyjne, mające budować upragniony raj ziemski? Ta szatańska mi tyka szczęścia ziemskiego, umiejąca wyzyskiwać wszystkie słabości ludzkie, a nawet to, co dobre, dla swych przewrotnych celów. (Ks.Żychliński tamże, 20 — 22).

LENIN O RELIGII

A teraz zobaczmy z wypowiedzi Lenina, jakie cele przyświecają komunizmowi.

Już w roku 1905 Lenin występował gwałtownie przeciwko formule erfurckiego programu socjalistycznego, która głosiła ,że religia jest sprawą prywatną. „To pozwoliłoby sądzić, mówi on, że socjalista może osobiście należeć do jakiegoś wyznania religijnego. W istocie rzeczy fakt należenia do grupy religijnej nie jest sprawą prywatną; ale rzeczą, która obchodzi partię i proletariat. Nasza propaganda z konieczności zawiera propagandę ateizmu... Religia jest rodzajem wódki duchowej, w której niewolnicy kapitału topią swe ludzkie oblicza i swoje żądania jako tako ludzkiej egzystencji." Lenin wypowiedział tutaj wielkie słowa, których, niestety, nie mogło zrozumieć wielu z naszej inteligencji, że **religia nie może być rzeczą prywatną.** Ujawnił już wtedy, że komunizm ma tendencję, by stać się antyreligią.

W liście do Gorkija Lenin pisał: „Wszelka idea o Bogu, sam fakt kokietowania idei tego rodzaju, stanowi niewysłowioną hańbę, zarazę, najbardziej niebezpieczną i najbardziej ohydną".W tym też duchu ocenił bolszewizm Papież Pius XI, kiedy pisał w Encyklice „Quadragesimo Anno", że komunizm w dążeniu do swych celów ośmiela się na wszystko, niczego nie szanując, tam, gdzie zdobył władzę, wykazuje swą dzikość i nieludzkość w stopniu wprost niewiarogodnym. Do jakiego stopnia jest on zdecydowanym wrogiem świętego Kościoła i samego Boga, doświadczenie wykazało, niestety, aż nadto jasno, i wszyscy o tym wiedzą doskonale. Oczywiście —mówi Papież — nie uważamy za potrzebne ostrzegać dobrych i wiernych synów Kościoła, jeśli chodzi o bezbożną i niesprawiedliwą naturę komunizmu...(Zob.Błażej Komiat, Limina Apostolrum, London, **1942, 5—6).**

WOLNOŚĆ CHRZEŚCIJAŃSKA

Zasadniczą tezą „antropocentrycznego" stanowiska p.Mackiewicza było to, że bolszewicy są w pierwszym rzędzie wrogami „liberalnej wolności człowieka i jego liberalnej myśli... i największym wrogiem wolności", a religii o tyle, o ile krępuje wszelką naukę poza swoją.

Autor, wyszedłszy z niezdefiniowanego pojęcia wolności i nie uwzględniwszy zasadniczych elementów chrześcijaństwa, znalazł się w ślepej uliczce, z której nie ma wyjścia.

Komunizmowi można wszystko zarzucać, ale nie brak konsekwencji i logiki, którą p. Mackiewicz, niestety, zlekceważył.Wysunął tezę z pierwszej lepszej kapitalistycznej gazety, ale nawet jej, poza swoją apodyktycznością, nie uzasadnił.

Wolność osobista człowieka jest tak organicznie związana z nauką Kościoła, opartą na Objawieniu, że bez niej nie ma odpowiedzialności i nie ma zbawienia. Kościół bezwzględnie występował przeciwko wszelkim zakusom na wolność woli człowieka, a mamy na to dowody w dziejach dogmatów, począwszy już od 5 wieku do chwili obecnej.

Według nauki teologów tomistycznych, która pokrywa się z nauką Kościoła, nawet tak potężny żywioł nadprzyrodzony, jakim jest Łaska Boża, wolności woli człowieka nie łamie, ale na niej się opiera. I człowiek jest zawsze w mocy zniszczyć Łaskę, jeżeli tego chce. Zniszczyć wolną wolę człowieka, to znaczy zniszczyć jego ludzką naturę.

Natomiast tam, gdzie przekreśla się stronę duchową człowieka, pozostaje determinizm. Na wolę i wolność człowieka nie ma już miejsca. Stąd też w komuniźmie, który poza materią i produkcją ekonomiczną, przekreślił wszelkie wartości duchowe, pozbawienie człowieka wolności stało się logiczną koniecznością. Człowiek w materialistycznym systemie komunistycznym stał się przedmiotem a nie podmiotem ekonomicznego rozwoju i wartość jego mierzy się stopniem produkcji dóbr materialnych. W tym względzie system komunistyczny nie różni się od systemu kapitalistycznego.

RODOWÓD

Autor, bez dowodow, a „na piękne oczy" przenicował teorię klasyczną, że bolszewizm swymi korzeniami sięga humanizmu; określa ją jako szablon, który sprowadza całą konstrukcję myślową na manowce...

Jeżeli nie podoba Mu się metoda genetyczna od przyczyn do skutku, to można spróbować odwrotnej — od skutku do przyczyny. Komunizm, tak genialnie zbudowana doktryna i tak konsekwentna w swojej konstrukcji, nie powstaje, jak deus ex machina. Każdy prąd, a w szczególności prąd o światowych wymiarach, musi mieć miejsce i czas swoich ideologicznych narodzin.

Humanizm pogański (trzeba go odróżnić od odrodzenia) rozpoczął proces odrywania człowieka od Boga i skierował go na ziemię.To jest jasne. A idea jakakolwiek raz zrodzona nie ginie, pozostaje na falach eteru, zaczyna się konkretyzować i w momencie najmniej pożądanym daje znać o sobie, że istnieje. To jest prawo fizyki duchowej, która głosi, że nic w świecie nie ginie.

Przyczynami bardziej nam dostępnymi dla komunizmu, to kłębowisko doktrynalne na Zachodzie, gdzie te wszystkie idee egzotyczne i najbardziej ezoteryczne zostały zrodzone i przeflancowane przez Lenina, który nadał im wykończone formy doktrynalne.

W Rosji idea komunistyczna znalazła dobrze przygotowany grunt dla siebie. Na to złożyły się takie prądy, jak: słowianofilizm i eurazjanizm. prymityw naturalny stosunków społecznych i obyczajowych oraz warunki polityczne, a nawet, pod pewnymi względami, samo wschodnie chrześcijaństwo.

Na ukształtowanie się duchowości rosyjskiej wpłynęły nieograniczone przestrzenie geograficzne. Ukształtowała się, jak to nazwał rosyjski filozof Bierdiajew „geografia duszy rosyjskiej". Wytworzyło się mistyczne nastawienie duszy, zrodził się jakiś dionizyzm,który nie sprzyjał myśleniu rozumowemu. Rosjanin do wszystkich zjawisk w świecie podchodził naraz wszystkimi władzami duszy; jest to to, co słowianofile nazwali „całkowitym rozumem". Właściwości powyższe, wniesione do chrystianizmu sprawiły, że religia została

JULIAN CHRÓŚCIECHOWSKI

ŁASKA NIEZROZUMIANA

Wyszło właśnie z druku II wydanie broszury X. Prof. M. Sopoćko „Miłosierdzie Boże — Jedyna nadzieja ludzkości" (cena 1/9 sh). Ponieważ idea nabożeństwa do Jezusa Miłosiernego opiera się na t.zw. prywatnych objawieniach S. Faustyny Kowalskiej, artykuł dra J. Chróściechowskiego odpowiada na niektóre wątpliwości związane z tym kultem.

RED.

KULT Miłosierdzia Bożego, który dzisiaj zatacza coraz szersze kręgi, wywołuje dwojakiego rodzaju reakcję: entuzjazm mas i zastrzeżenia sceptycznych jednostek. W tym artykule pragnę się ograniczyć do krytycznego rozpatrzenia dwuch najczęstszych zarzutów przeciw temu kultowi.

Najwięcej może zastrzeżeń budzi fakt, że w ostatnich czasach idea Miłosierdzia Bożego została związana z objawieniami S. Faustyny, polskiej zakonnicy, zmarłej 5 października 1938 r. w Łagiewnikach pod Krakowem. Stąd cała bateria zarzutów:

— że objawienia prywatne nie obowiązują w Kościele;

— że kobiety łatwo ulegają złudzeniom i biorą swoją fantazję za rzeczywistość, itp.

Na dnie tych zastrzeżeń leży jeszcze coś więcej: ogólna negatywna postawa wobec wszelkiego rodzaju objawień. Rozpatrzymy te zarzuty po kolei, zaczynając od zbadania, czy takie ogólne negatywne nastawienie jest słuszne czy też nie.

Każdemu z czytelników jest znany opis spotkania zmartwychwstałego Jezusa z dwoma uczniami, idącymi z Jerozolimy do Emaus. Jezus przyłączył się do nich w czasie drogi. W rozmowie wyjaśnił im tajemnicę Swej Męki, rozproszył ich trwogę, w czasie wieczerzy nakarmił Komunią św., a gdy w tym momencie „otwarły im się oczy, i poznali Go" zniknął. Wydarzenie to opisane w Ewangelii św. Łukasza (24, 13-35) wchodzi w skład Objawienia publicznego i obowiązuje wszystkich wiernych do wierzenia.

Wszelkie ukazania się Jezusa, które nie zostały zapisane w Ewangelii, nie mają już tego charakteru; są one prywatnymi objawieniami i **nie obowiązują** do wierzenia.. Byłoby jednak nonsensem teologicznym i niewątpliwą herezją twierdzenie, że Chrystus nie może się ukazać osobom przez Siebie wybranym i że objawienia prywatne są tylko pobożnymi złudzeniami.

Wiemy i wierzymy, że poza światem fizycznym istnieje jeszcze świat duchowy i że w momentach przez Boga oznaczonych, uchyla się zasłona zaświatów i zdumionym oczom ludzkości ukazuje się rzeczywistość niemniej prawdziwa, aczkolwiek innego, wyższego rzędu. Dlaczegożby Chrystus uwielbiony w Swym Ciele chwalebnym nie miał w chwilach trwogi i ucisku, jaki przygniata ludzkość, dawać namacalnych niejako dowodów Swej opieki? Cóż się zmieniło od czasów ewangelicznych? Chrystus jest ten sam „teraz, zawsze i na wieki" a ludzkość —jak zawsze — potrzebuje pomocy z nieba.

* * *

Jeśli chodzi o objawienia, otrzymane przez S. Faustynę, ich autentyczność nie otrzymała jeszcze o f i c j a l n e j pieczęci Kościoła; wymaga to dłuższego czasu. Ktokolwiek czytał historię ukazania się Matki Bożej w La Salette czy też w Lourdes, ten wie, z jak wielką ostrożnością i po jak długim badaniu Kościół daje swoją aprobatę. Zanim jednak padnie ostateczne „tak"', jest wiele środków i sposobów wyrażenia stanowiska Kościoła. Objawienia S. Faustyny przeszły już jednak pierwszą i to ciężką próbę ogniową. Był czas przed 1939 rokiem, kiedy najwyższe władze Kościelne z metropolitą wileńskim, J. E. X. Arcybiskupem Jałbrzykowskim na czele, powodowane zrozumiałą ostrożnością, odniosły się do „nowego" kultu i do widzeń S. Faustyny z całą surowością, a osobom, które starały się szerzyć nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego, groziło zasuspendowanie lub inne kary kościelne. Kult Miłosierdzia Bożego i widzenia S. Faustyny wyszły jednak zwycięsko z próby czasu i od 1940 roku te same władze kościelne udzieliły pełnej aprobaty na terenie Wilna nabożeństwu do Jezusa Miłosiernego. Rok zaś 1947 był w Polsce rokiem definitywnego triumfu sprawy Miłosierdzia Bożego. W tym bowiem roku **cały Episkopat Polski** wystosował prośbę do Stolicy Apostolskiej o ustanowienie w Kościele święta Miłosierdzia Bożego.

Innym zarzutem, który często wysuwają ludzie, skądinąd życzliwie usposobieni do kultu Miłosierdzia Bożego, jest to, że według relacji S.Faustyny Chrystus zwracał się specjalnie do Polski z pewnymi żądaniami i przyrzekał, że ją wywyższy pod warunkiem pełnienia Jego woli. Jest rzeczą ciekawą, że zastrzeżenia te wysuwają często właśnie Polacy, jak gdyby w pewnej obawie, że tego rodzaju powiedzenia i zwroty były tylko wypływem gorącego patriotyzmu S. Faustyny, nie mogą zaś być przypisywane Chrystusowi. Jeśli jednak zastanowimy się bliżej nad tą sprawą, stanie się nam jasne, że powyższe zastrzeżenia są wynikiem szeregu nieporozumień.

Współcześni nam reformatorzy z komunistami na czele chcą uszczęśliwić Człowieka-abstrakcję przez wielkie „C", nie wahają się natomiast mordować konkretnych ludzi i niszczyć konkretnych grup społecznych, jak n.p. narody. Bóg postępuje inaczej: nie troszczy się o abstrakcje, lecz zbawia i ratuje żywych ludzi, z krwi i kości. Stąd też każdy z nas bez wyjątku jest przedmiotem specjalnej opieki Opatrzności. Dotyczy to zarówno każdego Czytelnika tego artykułu, jak i jego autora. Miłosierdzie Boże obejmuje również konkretne zbiorowiska ludzkie, a wśród nich i narody.

W planach Bożych wszystko ma swój cel. Stąd i każdy naród ma swoje zadania do spełnienia. Twierdzenie więc,że w ogólnym koncercie narodów na Bożą chwałę i Polska ma swoją partię do odegrania, nie jest ani niezwykłe, ani nieoczekiwane.

Słowa Zbawiciela do Polski mają swoje precedensy w innych objawieniach, w których Niebo zwracało się do inych narodów. Św. Katarzyna Labourè w 1830 roku, w kaplicy Szarytek przy Rue du Bac w Paryżu w czasie jednej z wizji widziała Królowę nieba i ziemi, trzymającą w dłoniach glob ziemski, a wzrok Marii padał na tę część globu, na której widniał napis „Francja". W La Salette Matka Boża ostrzega przed nieurodzajem i klęską głodu przede wszystkim ludność najbliższej okolicy. Orędzie z Fatima mówi o konieczności poświęcenia Rosji Sercu Niepokalanej.

Lecz może wydaje się nam nieprawdopodobne nie to, iż Jezus myśli o nas, lecz, to, że przyrzeka Polsce, iż „jeśli będzie posłuszna Jego woli, wywyższy ją w potędze i świętości". I w tym nie ma nic nieprawdopodobnego. Nie zapominajmy, że ta obietnica ma swój warunek: warunek wypełnienia woli Jezusowej. Nie różni się ona w tym od wszystkich wezwań Zbawicielowych i Matki Bożej do ludzkości, które dadzą się streścić w jednym zdaniu: „Czyńcie pokutę i módlcie się, a Bóg was ocali".

W objawieniach S. Faustyny jest zresztą wiele rzeczy dla Polski nieprzyjemnych, aczkolwiek zupełnie prawdziwych, a zwłaszcza stwierdzenie, że Polska Dwudziestolecia rozmijała się z zadaniami, jakie stawiała jej Opatrzność do wykonania. — Ktokolwiek zastanawiał się nad potwornym dramatem, jaki Polska przechodzi od blisko dwu stuleci, a zwłaszcza nad trzema milionami ofiar ostatniej wojny, ten zrozumie, że kraj nasz płaci za swoje historyczne błędy i za bezideowość dwudziestolecia wolności.

Zresztą nie tylko płaci sprawiedliwy rachunek za przeszłość ale również oczyszcza się i przygotowuje do wielkiej roli w odrodzonej, chrześcijańskiej Europie jutra.

Podobnie jak i wyżej omówione, tak samo i inne zarzuty czy to przeciw kultowi Miłosierdzia Bożego, czy też przeciw treści objawień S. Faustyny, okazują się przy bliższym zbadaniu bezpodstawne. Czas, abyśmy zdali sobie z tego sprawę i z całą śmiałością dążyli do wprowadzenia publicznego kultu Miłosierdzia Bożego w Kościele.

Julian Chróściechowski

pojęta nie dogmatycznie, t.zn. nie jako suma prawd do wierzenia, lecz jako pewne przeżycia, które w zmienionych warunkach historycznych łatwo dały się zmienić na ateizm. Tutaj zrozumiemy dlaczego wszelkie elementy irracjonalne tkwiące w duszy polskiej są tak niebezpieczne dla nauki Objawionej.

Ponadto w duszy rosyjskiej tkwi głęboko zakorzeniony gnostycki dualizm, który pozwala łatwo przerzucać się z jednej krańcowości w drugą — z głęboko (pojętej uczuciowo) religijności do ateizmu. Tę właściwość obrazują liczne sekty, zrodzone na gruncie rosyjskim, których członkowie ze szczytów ascezy wpadali w rozkiełznany seksualizm i na samym dnie upodlenia szukali dla siebie odpoczmienia. Nieraz splot sprzecznych uczuć odnajdywaliśmy w jednej i tej samej osobowości, w której płynęły one w dziwnej symbiozie. Ludzie tacy jak Piotr Wielki, Rasputin czy Andrunin,w których odnajdywaliśmy obok genialnych wzlotów najniższe zboczenia i zdziczenia, nie byli jednostkami oderwanymi od zła, lecz typowymi dla pewnego okresu kultury rosyjskiej.

Na skutek specjalnych warunków naturalnych i socjalnych wytworzyła się w Rosji idea zbiorowości (kołchozow),która objęła wszystkie dziedziny życia społecznego, kulturalnego i religijnego, a w tej ostatniej przybrała różne postacie; między innymi zaczęto i przeżycia religijne uważać za zbiorowe.

Już za czasów państwa Moskiewskiego powstała idea mesjańska, według której Rosja jest powołana do odegrania w dziejach ludzkości roli zbawczej. Ideę, która cichym nurtem płynęła przez bieg dziejów, Chomiakow w wieku XIX wynosi do zasady naczelnej. Według niego Rosja, powinna odgrodzić się od kultury Zachodu, który mieści w sobie elementy gnilne, gotowe w każdej chwili ją rozsadzić. Posiada bowiem w sobie tyle wartości duchowych, że potrafi nie tylko sama żyć własnym życiem narodowym, ale może te wartości przekazać jeszcze dla dobra innych. W szczególności Chomiakow przypisywał Rosji wyjątkową misję w stosunku do narodów słowiańskich, które wytworzyć mogą wspólną rodzinę, a Rosja pełnić będzie rolę przewodniczki. Wnet jednak okazało się, że słowianofilizm jest formą ciasną, a to w związku z wchłonięciem w Imperium Rosyjskie narodów nie słowiańskich. Wtedy słofianofilizm częściowo został wchłonięty i zastąpiony przez Eurazjanizm.

Wyżej przytoczone poglądy komunizm albo wyzyskał i wchłonął, albo przekształcił tak, że komunizm nie stał się zjawiskiem obcym dla Rosji, lecz jednym z ogniw jej ogólnej kultury oraz jakby emanancją duszy rosyjskiej.

CZYM JEST KOŚCIÓŁ?

Po przeprowadzeniu powyższej analizy, co do komunizmu oraz jego genezy, przejdziemy do omówienia istoty Kościoła, co nam ułatwi ustalić, jaki jest i jaki może być stosunek Kościoła do komunizmu.

To co piszą nasi publicyści na tematy eklezjologiczne, zdradza tak wielką ignorancję, iż ogarnia nieraz przerażenie, że podobna przepaść niewiedzy mogła istnieć w społeczeństwie katolickim.Jest to wielce smutną rzeczywistością, iż zachodzi potrzeba bronić Kościoła — przed katolikami.

Watykan nie jest Kościołem, a Kościół nie jest watykański, lecz Chrystusowy. Rzucanie zaś klątwy nie jest polityką, lecz działalnością Kościoła, wypływającą z prerogatyw władzy, udzielanej Mu przez Chrystusa: „Daję tobie klucze królestwa niebieskiego, cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie zwązane i w niebie, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie“ (Mat. 11,19-20).

Kościół w swojej istocie, według nauki Kościoła, opartej na Objawieniu, jest Mistycznym Ciałem Chrystusa, którego Głową jest sam Chrystus, a członkami jego są wierni bez ograniczeń czasu i miejsca. Działalność Chrystusa, jako Głowy Kościoła, polega na tym, że od Niego spływają na wiernych wszystkie łaski. On zapładnia Kościół swą myślą, która nigdy nie wygasa.

Wychodząc z pojęcia Kościoła, jako organizmu nadprzyrodzonego i żywego, stajemy wobec zjawiska ciągłości myśli objawionej, która dzisiaj jest identyczna z myślą Kościoła dawnego: jest to ta sama myśl, która w dniu Pięćdziesiątnicy została wytworzona przez Ducha Św., gdy te prawdy objawiał, jest to ta sama myśl, która pisała Pismo Św., która później je uznała za święte, która treść jego ujmowała w określenia dogmatyczne przez usta papieży i soborów powszechnych, która je symbolizowała w obrzędach liturgicznych.

Chrystus zespala się ze swym Kościołem węzłem tak ścisłym, że zaciera się różnica między jednym a drugim: — Chrystus staje się Kościołem, a Kościół Chrystusem.

Z pojęcia Kościoła, ujętego w powyższy sposób, wypływają prerogatywy, takie, jak jego niezwyciężalność i nieomylność.

Kościół jest niezwyciężalny, nie dlatego, że jest wielkim autorytetem moralnym, nawarstwianym przez wieki, nie dlatego, że ma świetną organizację i strukturę, nie gorszą od komunizmu, ale dlatego, że jest Chrystusem mistycznie przebywającym w swych wiernych, zrzeszonych w widzialną społeczność pod kierownictwem hierarchii z ustanowienia Bożego.

Kościół jest nieomylny znowu nie dlatego, że ma za sobą wiekowe doświadczenia naukowe, nie dlatego, że miał i ma plejadę **wybitnych teologów**, ale dlatego, że jest Chrystusem, który jest Prawdą absolutną. Nieomylnym jest dlatego, że między **przedmiotem** prawdy, którą jest Chrystus a **podmiotem** poznania prawdy zachodzi tożsamość, gdyż poznającym prawdy jest **Chrystus w Kościele**. Dlatego to św. Augustyn mógł powiedzieć o Kościele: Chrystus naucza o Chrystusie.

A Papież w Kościele to znowu nie jest to tylko zwierzchnik instytucji czy organizacji, względem którego obowiązuje lojalność, ale jest organem, przez który Kościół, pojęty w powyższym sensie, przemawia. Papież jest tak istotowo związany z Kościołem, że bez papieża nie ma Kościoła. Doświadczenie wiekowe aż nadto uzasadniły tę prawdę. Kto więc występuje przeciwko papieżowi, tym samym występuje przeciwko całemu nadprzyrodzonemu organizmowi Kościoła. Chrystus tak całece utożsamił swoją misję z jego i hierarchią, że jakakolwiek reakcja przeciwko niej, jest reakcją przeciwko Chrystusowi: „Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi“. Dlatego też te wystąpienia, jakie, niestety, miały miejsce na łamach pism polskich, gdyby nie płynęły z ignorancji i to czasem nieprzezwyciężonej, miałyby smutną wymowę.

W świetle powyższych rozważań staje się jasnym, że między Kościołem, jako nadprzyrodzonym organizmem, a między komunizmem, którego istotą jest bezbożny materializm, żadnego kompromisu być nie może.

KOŚCIÓŁ A BEZBOŻNY KOMUNIZM

Materializm został potępiony już na III sesji Soboru Watykańskiego w r. 1870 (Dzg.*) 1802) a przedtem już znalazł się na indeksie w Syllabusie**) błędów w r. 1867. (Dzg. 1758).

W sprawie komunizmu Kościół zabierał głos wielokrotnie. Papież Pius IX w Encyklice „Qui pluribus“ w r. 1846, w allokucji „Quibus quantosque“ w r. 1849, w Encyklice „Noster Nobiscum“ w r. 1849, w allokucji „Singulari quadam“ w r. 1854, w Encyklice „Quanto conficiamur moerore“ w r. 1863, w Encyklice „Quanta cura“ w r. 1864. Papież Leon XIII w Encyklice „Quod Apostolici muneris“ w r. 1878, w Encyklice „Diuturnum illud“ w r. 1881. Papież Pius XI wyłożył naukę w Encyklice „Quadragesimo Anno“ i we wspomnianej także przez p. Mackiewicza Encyklice „Divini Redemptoris“ w r. 1937. Te ostatnie zwracają się ,u przeciwko komunizmowi w jego rosyjskiej, a zatem obecnej formie. (Zob. Dzg. 1688, 1694, 1718 a, 1851, 1857).

Potępiając komunizm Papież Pius XI szczególną jednak uwagę zwrócił na **wyzysk**, jako na **bliższą** przyczynę wywołującą ten problem. „Najwięcej jednak godni są potępienia ci, mówi Papież, którzy zaniedbują usunięcia lub zmiany stanu rzeczy, jaki doprowadza do rozpaczy umysły mas i w ten sposób gotują drogę dla przewrotu i ruiny społeczeństwa. Jest to bowiem prawdą, że obecne warunki życia gospodarczego i społecznego są takie, iż bardzo wielka ilość ludzi znajduje w **nich największe** t u - ści do uskutecznienia dzieła, jedynie koniecznego: ich zbawienia wiecznego. Ustanowieni jako Stróż i Pasterz tych niezliczonych owieczek przez pierwszego Pasterza, który je odkupił krwią własną, nie możemy bez najgłębszego wzruszenia patrzeć na ich niezmierną niedolę. Oto dlaczego, pomni na nasz obowiązek pasterski, nie przestajemy z ojcowską troską szukać środków, aby im przyjść z pomocą... **Odchrześcijanienie życia społecznego i gospodarczego i jego konsekwencja: apostazja mas pracujących, wynikają z bezładnych** uczuć duszy, żałosnego skutku grzechu pierworodnego, który zburzył harmonijną równowagę sił ducha, usposabia ludzi do łatwego ulegania złym namiętnościom i pobudza do stawiania dóbr znikomych tego świata ponad trwałymi dobrami o znaczeniu nadprzyrodzonym... coraz to liczniejsze zastępy ludzi, zajętych wyłącznie myślą o powiększeniu wszelkimi sposobami swoich majątków, postawiły interesy własne ponad wszystko i wyzbyły się wszelkich skrupułów, nawet wobec największych zbrodni w stosunku do bliźnich“.

W Encyklice „Divini Redemptoris“ Papież Pius XI potępia sfery kierownicze i składa na nie odpowiedzialność, kiedy mówi: „Demoralizacja kół kierujących życiem gospodarczym musiała dojść po równi pochyłej do świata robotniczego i pociągnąć go do tej samej ruiny, a to tym więcej, że bardzo wielka ilość pracodawców, bez troski o dusze i nawet najzupełniej obojętna na wyższe interesy pracowników, nie widziała w nich nic więcej ponad własne narzędzia...“ Rzuca oskarżenie niektórym kołom katolickim, które nie chciały dopuścić, aby Encyklika papieska była ogłoszona. „Niestety, jest to aż nadto prawdziwe, że praktyka dopuszczona w pewnych środowiskach katolickich przyczyniła się do zachwiania wiary robotników w religię Chrystusową. ...Co należy myśleć o niektórych pracodawcach katolickich, którzy w pewnych miejscowościach przeszkodzili odczytaniu naszej Encykliki“ „Quadragesimo Anno“?“ (Komiat, tamże,6-7).

Rzucanie natomiast klątwy przez Papieża Piusa XII było już tylko dalszym i logicznym następstwem bezkompromisowego stanowiska Kościoła w ubiegłym stuleciu. Dlatego zarzut autora jest spóźniony, iż papież powinien był uczynić to przed 30 laty. Wystąpienia papieży są jednak nieco wcześniejsze. Słuszne jednakowoż jest zdanie autora o zagrożeniu świata, lecz to zagrożenie sięga i dalej i głębiej, niż to on przedstawia, i jest nie skutkiem, lecz przyczyną bolszewizmu, jak to wynika z tenoru papieskich Encyklik.

Autor uważa,że wydanie przez Papieża Encykliki „Divini Redemptoris“ było szczytowym objawem reakcji Kościoła przeciwko komunizmowi, która jednak nie stała w żadnym stosunku do morza nieszczęść i krwi ludzkiej, przelanej od rewolucji październikowej do wybuchu drugiej wojny światowej. Jest to też bardzo szlachetna reakcja autora na zło i żal, że Kościół zła nie zatamował. Uleczenie jednak organizmu i to nawet środkami nadprzyrodzonymi, odbywa się o wiele wolniej, niż jego zachorzenie. Bakcyle trujące zaczęły zakażać organizm ludzkości, conajmniej od humanizmu, na co p. Mackiewicz tak kategorycznie reaguje. Wiemy, co się stało z organizmem europejskim na skutek reformacji Lutra, który nie tylko uderzył w Kościół, ale zniszczył spoistość organiczną społeczeństwa europejskiego. Wiemy, ile trucizny wlał wiek Oświecenia którego, jakby jedynym zadaniem było podkopać autorytet Kościoła, jakie kłębowisko idei przewrotnych zaciążyło nad Europą w wieku XIX i XX. Idea każda choćby wypracowana w hermetycznie zamkniętym laboratorium, zaczyna promieniować w przestrzeni i wydawać takie czy inne rezultaty w czasie. Zjawił się na scenie światowej Mefistofeles, który swój triumf święci morzem przelanej krwi.

TRIUMFALNY PARADOKS KOŚCIOŁA

Ludzkość nie może skarżyć się, że w godzinie ciemności nie miała światła z wyżyn Watykanu, ale od ludzkości wymaga się już ofiar, aby ogrom zła zgasiła ogromem ekspiacji. Kościół zna tę drogę i dobrze ją wypróbował.

Nad dziejami Kościoła zaciążył jakiś paradoks, który wyraża się w aforyźmie, że Kościół jest wtedy najsilniejszy, kiedy wydaje się najsłabszy, a najsłabszy, kiedy wydaje się najsilniejszy. Kościół miał w swoich dziejach niebotyczne wzloty, miał i zatamowania, coś jakby w organiźmie ludzkim. Nie zawsze jednak słabość w ocenie ludzkiej, jest słabością w ocenie Kościoła. Prześladowania, a co za tym idzie — ofiary nie były dla Kościoła klęską, lecz drogą triumfu. Nie to decydowałoby o wielkości Kościoła, gdyby w obronie Arcyb. Stepinacza, Arcyb. Barana czy Kardynała Mindszenty'ego wystąpiły milionowe tłumy, choć i tych nie brakło. Wiemy o tym, że Kard. Mindszenty, aby nie narażać wiernych, kazał im podpisywać przeciwko sobie deklaracje. Nie demonstracje jałowe, lecz ofiary mają swój ciężar gatunkowy, a Kard. Mindszenty i Arcyb. Stepinacz i wielu innych na taką ofiarę się zdobyli i **to jest promień w tej godzinie ciemności**. I to jest jedna z prawd życiowych Kościoła, że w Nim w żadnym okresie nie zabraknie ludzi świętych: wielkich wyznawców i nauczycieli prawdy Bożej i męczenników, którzy życie swe będą oddawali za te same prawdy. Być męczennikiem należy do charyzmatów, i w tym świetle należy to oceniać.

GDZIE RATUNEK?

Jakiej drogi ma szukać znękana ludzkość w celu obalenia bolszewizmu, pyta autor? Nie obalą go konferencje, nie tylko wielkich ale i największych, ani bomba atomowa, ani zaklęcia czarodziejów.

Czy duch Owernii jeszcze raz ogarnie ludzkość, aby poprowadzić ją na wyzwoleńczą krucjatę i czy Papież jej pobłogosławi? Nie, dzisiaj zmieniły się cele zagrożenia. W największym niebezpieczeństwie znalazła się dusza człowiecza, którą obdarto z jej atrybutów ludzkich, aby nie dopuścić do niej łaski Bożej. Dusza ludzka stała się terenem walki, stąd też celem współczesnej krucjaty jest odzyskać duszę dla Chrystusa przez pełne odrodzenie w duchu i prawdzie.

X. Marcin Wojciechowski

***) Dzg.=Denzinger. Jest to skrót, oznaczający zbiór orzeczeń Kościoła, wydany przez X. H. Denzingera p.t. „Endiridion Symbolorium, definitionum et declarationum de rebus fidei et morum“. Ten zbiór jest co parę lat uzupełniany. Cyfry podawane przy skrócie Dzg oznaczają poszczególne pozycje. (RED.).**

****) Syllabus (zwykle myśli się przede wszystkim o Syllabusie Piusa IX wydanym wraz z Encykliką „Quanta cura“ 8.12.1864). Jest to spis 80 potępionych twierdzeń, niezgodnych z nauką katolicką, a zawierających błędny program nowoczesnego liberalizmu w dziedzinie religijnej i religijno-politycznej. (RED.).**

MATEUSZ DŁUSKI

ŚWIĘTE CESARSTWO A POLSKA

BYŁO to latem któregoś roku jeszcze za okupacji niemieckiej. Składałem życzenia imieninowe Henrykowi, oficerowi oddziałów leśnych, którego spotkałem w L..., gdzie przebywał parę dni na czymś w rodzaju urlopu. Złożywszy mu życzenia, zauważyłem, że nie jest to pozbawione specjalnej pikanterii... katolickiej, iż w jego walce z Niemcami patronuje mu święty — cesarz niemiecki...

Oficer przez chwilę otworzył usta, chciał coś powiedzieć, potem z irytacją machnął ręką. Był człowiekiem wierzącym, ale nigdy dotąd nie pomyślał o swym patronie,jak i niestety tysiące i miliony innych katolików. Nawet nie wiedział, kim był „z zawodu" jego święty, którego się czci 15 lipca.

— Przyznaj się, że wolałbyś może jakiegoś neutralnego patrona. Ot, Szwedzi, naród z natury neutralny, mają też Henryka, świętego biskupa (19 stycznia). Jest jeszcze błogosławiony Henryk Suso, tak popularny w polskiej poezji średniowiecznej „Brat Amandus"...

* * *

Jak by nie było, cesarz Henryk był świętym. Zatem człowiekiem cnót heroicznych, słynnym też ze swego dziewiczego stosunku do swej żony św. Kunegundy — ale bądź co bądź nasze uczucia względem niego są nieco niejasne.

Wszak jako cesarz św. Imperium Rzymskiego narodu niemieckiego wojował uparcie z Bolesławem Chrobrym i koniecznie chciał narzucić mu swoje lenne zwierzchnictwo przynajmniej co do Czech. Za tę cenę, której Bolesław nie chciał przyjąć, był gotów uznać jego władztwo w Pradze. Henryk traktował bardzo poważnie swoje posłannictwo cesarskie wedle urojeń o powszechności tego tworu, ale powszechności związanej z preeminencją germańską jako nowego narodu wybranego przez Pana. I stał ostro na straży interesów niemieckich, zwłaszcza na wschodzie, pragnąc rozbić nową potęgę słowiańską Chrobrego. Działał w zupełnym przeciwieństwie do swego poprzednika Ottona III.

Otton, mało Niemiec, przyznający się sam, iż go rodacy krytykują za niezbyt wielkie przywiązanie do interesów i formy życia Germanii, był raczej — Europejczykiem. Z krwi pół Grek bizantyński, wychowany przez romańczyka Francuza Gerberta, zakochany w Italii, marzył wprawdzie młodzieniaszek o blasku swego cesarskiego diademu, o wznowieniu dawnej Romy, jeszcze tak bardzo żywej we wspomnieniach i tęsknotach wszystkich, ale widział urzeczywistnienie tego planu na zupełnie innej płaszczyźnie.

Był duchem czterowymiarowym. Chciał federacji wolnych, równych, niepodległych narodów chrześcijańskich pod swym przewodnictwem prezydialnym, ale bez więzów poddaństwa. Był wolnościowcem, preliminującym Stany Zjednoczone Europy. Zresztą jego najbliżsi przyjaciele i doradcy — św. Nil Młodszy, Italo-Grek i człowiek głębokiej a giętkiej kultury; św. Romuald, Italczyk północny — wędrowny pustelnik, założyciel kamedułów, w których gronie wnet zaczęła się zbierać śmietanka niepodległych duchów ówczesnych Włochów, Niemców, Polaków; czeski i nasz św. Wojciech, szopenista duchowego życia, pierwszy Słowianin, który niebywale zaważył na ówczesnej uczuciowości europojskiej, wprowadzając w nią nowe, że tak powiem, dźwięki, ognisty marzyciel, subtelny poszukiwacz wielkiej przygody wyzwolenia duszy; Sylwester II wreszcie, ów pierwszy Galijczyk pod tiarą, czarodziej, jak go nazywano, stanowili sztab duszy i myśli Ottona, a wynikiem ich wspólnych zamysłów był akt Tysiącznego Roku, spotkanie gnieźnieńskie, przekazanie przez Ottona Chrobremu włóczni koronacyjnej św. Maurycego — suwerennego diademu — nowy kurs urzeczywistnień na Wschodzie.

Tak bardzo się tego Tysiącznego Roku obawiano, jako fatalnej, groźnej daty końca świata. *) Przeminęły czasy, gdy pierwsi chrześcijanie, niecierpliwi niekiedy, gorączkowo, z upragnieniem wyczekiwali Paruzji, t.j. drugiego, chwalebnego przyjścia Pana, przy którym całe stworzenie zaczęłoby się od nowa, a totalizm pogański rzymskiego imperium zniknąłby pod brzaskiem dnia chrystusowego. Ku świtaniom XI-tego stulecia ówcześni chrześcijanie, mniej lub więcej neochrześcijanie, powszędy bali się przede wszystkim Sądu, bo wiedzieli ze świadectwa sumienia na poły barbarzyńskiego, pełnego wyskoków krwawych i lubieżnych, bo wiedzieli z doświadczenia, że bardziej im przystoi psalm pokutny przy śmierci, niż chwała męczeńskiej palmy lub świetlana pozłota godów barankowych.

Ale jednak wpływ cywilizacji dawnego Rzymu klasyczno-chrześcijańskiego tak był jeszcze znaczny, bezpośrednia łączność z nim tak wielka i żywa, że można powiedzieć, iż X wiek poniekąd zakańcza starożytność, a rozpoczyna średniowiecze istotne, to jest przesunięcie punktu ciężkości na nowe narody europejskie. Kończył się więc rzeczywiście pewien świat i to świat, w którym nie brakowało ludzi wielkiej ogłady i szerokiego poglądu, a zaczynał się świat inny i nowy. — Historia po przebywaniu na wysokowzgórzu zstępowała w kotlinę zacieśnioną i dość mroczną.

Coś się więc kończyło i coś zaczynało. I na tę chwilę Otton III przy udziale Sylwestra II wystąpił z „mediatyzowaniem", że tak powiem, nowego stanu rzeczy w Europie środkowo-wschodniej,nowej potęgi słowiańskiej Bolesława Chrobrego. Opierał to na zupełnie innych podstawach ideologicznych, niż ścisłe zwierzchnictwo wyimaginowanej supremacji cesarskiej, supremacji jedynowłodarstwa imperium i wybraństwa germańskiego. Czynił to w odpowiedzi na ten kometowy błysk na horyzoncie duchowym Zachodu gwiazdy Wojciechowej. Bo wszak ten Zachód miał siedzibę Chrystusowego Zastępcy: spuściznę męczenników Rzymu; miał szkołę Ojców Kościoła i własne potencjalne energie. Ale Zachód miał też swoje ciasnoty i swoje usztywnienia psychiczne i duchowe, w których fluid chrześcijański musiał się przebijać zwolna jakby przez mury i zasieki, chciałoby się niemal powiedzieć: poprzez kurtyny żelazne niezdolności rasowych i kulturalnych do jego przyjęcia.

Wojciech, taki sam, a taki inny niż asceci i większość ówczesnych świętych Zachodu, poważnych ale i masywnych, taki eteryczny i cykloidalny wobec ich prostolinijności nieco upraszczanych, tak płynny, że przekapywał im przez palce zasad i reguł, tak intuicyjny, cały podany w przyszłość, a jak podróżnicy odkrywcy busolą, kierowany — przeczuciem wprowadził jakąś nieznaną polifonię myśli i poczynań w monochromatyzm ustalonych form i poglądów środowiska tak zwanego łacińskiego, w które oprócz starej, rzymskiej kanciastości w dużej mierze zaczęła się przyplątywać beztaktowność germańska.

Nowy układ sił narodowo—państwowo — politycznych miał iść za tym objawieniem innych możliwości katolickich, niż te, które już znano. Chrobry miał swoje plany w zanadrzu być może: plany św. imperium chrześcijańsko-słowiańskiego od Łaby po Dobrudżę i Adriatyk. Z mocy układu Ottonowego wchodził w konstelację powszechności katolickiej. Ale niestety idylla nie trwała długo. Widać, że dotąd cechą „Wiosen Ludów" jest krótkotrwałość. Otton III umierał już w dwa lata potem a miejsce jego zajął Henryk II, święty Germanin. Ale — Germanin.

Mówiono o Marku Aureliuszu, który zatapiał się w swych ocenach i rachunkach sumienia i rozpływał w pan-bóstwie zaświatowej jakiejś energetyki, w kantyźmie pogańskim, a srogo prześladował chrześcijan, lub milcząco dawał na te prześladowania swą zgodę i który, jak wszyscy ludzie traktujący siebie nazbyt serio, otoczony był szumowinami i żył u boku Ironii choćby w postaci słynnej swej żony Faustyny zupełnie nie filozoficznej, a doznał i tej jeszcze ironii w swym „dobrotliwym" panowaniu, iż stracono w Rzymie pod jego rządami — cesarza filozofa —św. Justyna — filozofa-męczennika, co całkiem nową treść włączał w myślenie i literaturę czasów: mówiono więc o Marku, że prześladuje chrześcian z obowiązku swego, jako stróża legalności i prawa. Być może, że i o św. Henryku można by powiedzieć, iż swe germańskie pojęcia cesarskie wykonywał z tego musu obowiązkowości. Dość na tym, że cofnął się poza linię Ottonową, choć i tak historycy niemieccy nie mogą mu przebaczyć, iż był świętym i, że wobec tego miał Kościół w poszanowaniu i że już wtedy nie ogłosił praw majowych Bismarka ani Kulturkampfu nie zaczął.

Po prawdzie, obyczaje św. Henryka przy stosowaniu wyroków sprawiedliwości nie były słodkie. Już i u niego przedsmak Gestapo się znajdzie. Ale nawet Otton III miewał czasem swe germańskie wybryki, które św. Wojciech musiał łagodzić. Henryk odrazu zaczął wojnę z Chrobrym i chciał poniewolenia Słowiańszczyzny. W realiźmie sposobów swej polityki nie cofnął się nawet przed przymierzem z pogańskimi Lutykami, z cofnięciem germańskich praw ewangelizacji musowej wśród nich, byle ich pozyskać do walki z chrześcijańskimi zastępami i chrześcijańskimi zamysłami Bolesława. Wywołał tym słynny list innego Niemca ze szkoły Ottona a po części Romualda i środowiska wszechchrześcijańskiego, św. Brunona-Bonifacego z Kwerfurtu, który po długich wędrówkach apostolskich na Węgrzech, w Kijowszczyźnie i gdzie tylko go romantyka zawiodła, zaszedł do Polski i obdarzył Bolesława gorącą przyjaźnią.

Słynny list Bruna gromi św. Henryka za prowadzenie wojny przeciw Bolesławowi, bierze Chrobrego w obronę, i wielce go wychwala, a zawstydza Cesarza, iż wzywa pogan do walki z księciem chrześcijańskim. Ale poglądy — typowe w owych czasach dla środowiska germańskiego, znajdują swój wyraz także u Brunona, choć w sposób uszlachetniony: — Czyż nie wiesz — powiada on do Henryka — że twoja broń wojenna powinna być zwrócona ku nawracaniu pogan? — Oto p e d a g o g i k a, bez której zacnemu Niemcowi trudno było świat pojmować. To też dużo przejdzie jeszcze czasu, zanim polska delegacja na sobór konstancjeński sprzeciwiać się będzie przymusowi w rzeczach wiary.

Ale nie tyle mi chodzi tutaj o rozważania nad różnymi faktami, w których osoba św. Henryka łączy się z dziejami Polski, ile o następujące wyjaśnienie:

Słusznie zauważono niedawno, że przyjmując wiarę katolicką i kulturę chrześcijańskiego Zachodu, Polska zawsze odrzucała różne polityczno-ideowe zrosty temperamentu i ideologii właściwej ludziom Zachodu, przynajmniej niektórym; odrzucała owe kołtuny i sploty, jakie zachodziły w historii ludzi zachodu między tą wiarą a nimi. Polska n.p. nie przyjmowała idei św. Cesarstwa tak, jak ją pojmowali Germanie. Chciała, przeciwnie, oddzielić w praktyce wiarę i Kościół od tej właśnie ideologii. Wraz z przyjęciem wiary katolickiej i w miarę własnego wrastania w nią, starała się znać i bezwiednie zaszachować polityczne koncepcje, które na tej wierze żerowały, lub w których się ta wiara nawet w dobrej intencji zdawała w sprawach publicznych ucieleśniąć społeczno-politycznie i na froncie międzynarodowym. Inny oddźwięk w duszach słowiańskich wydawała wiara, niż w germańskich, inną, na przykład, sprowadzała na jaw syntezę, a bardzo często wierni w Polsce mieli świadomość czy przeczucie, iż sprawa chrześcijaństwa ogólnego tylko zyskać może na przejściu przez pryzmat dusz słowiańskich — dla dalszego swego rozwoju. Genialnie już Chrobry zdawał się to przewidywać i w tej myśli chciał bezpośrednio móc geograficznie podać rękę Stolicy Apostolskiej. Jest to zresztą brzemienne zagadnienie religijnej roli Polski między wschodem i zachodem.

Tutaj chcę podać uwagi Mgra Achillesa Ratti o Świętym Cesarstwie. Słowa późniejszego Papieża Piusa XI są znamienne, aby dać odczuć czytelnikowi polskiemu, jak nieobce są jego własne tendencje sądowi człowieka katolickiej nauki historycznej i sądowi myśliciela, który tak wielką miał odegrać rolę w całym Kościele, oraz — jak bardzo można się mylić, gdy się patrzy na polityczno-międzynarodową postawę papiestwa poprzez okulary różnych zarzutów czy niechęci, wyssanych zazwyczaj z pisarzy niekatolickich. Słowa są wyjęte z pracy Piusa XI o Kościele ambrozjańskim i traktują właśnie o Św. Cesarstwie takim, jakim go pojmowała myśl i praktyka germańska, po części i św. Henryka nie wyłączając.

„Prawdą jest (mówi Achilles Ratti), że w niedługim już czasie — trochę z winy osób w tym zaangażowanych, a trochę z winy samej rzeczy, **Święte Imperium, stając się niemieckim, stało się jednocześnie, nie wiadomo jak powiedzieć — czy mniej świętym czy mniej rzymskim — ale w każdym razie niewyczerpanym źródłem nieszczęść i szkód tak dla Italii samej, jak i dla Papiestwa".***)

W kilku słowach bardzo wymownych, choć powściągliwych, Pius XI przekreślał wszystkie entuzjazmy na temat tej całej koncepcji. I jeszcze: „ręka Najwyższego Pasterza Leona III, podniosła niejako do szczytu dzieło Karola Wielkiego, wieńcząc go na cesarza w bazylice św. Piotra złotą koroną, zdjętą z ołtarza w dzień Bożego Narodzenia 800-nego roku. Ale nie było to, jak wiadomo, ani przeniesieniem cesarstwa ze Wchodu na Zachód, ani Papież nie przywłaszczał sobie prawa nadawania lub odbierania korony, ani też nie zamyślał on wcale utworzyć monarchii uniwersalnej, ani tym więcej połączyć sprawy Kościoła ze sprawą cesarstwa lub vice versa. Był to twór zupełnie nowy, całkowicie pomyślany przez Papieża osobiście. Cesarz wybieralny a nie ciągłość władzy cesarskiej dziedzicznej, konieczność potwierdzania wyboru przez Papieża, by wybór ten uczynić prawomocnym, czyniła tę instytucję, przeznaczoną w intencji ideatora jej i w wyraźnych stypulacjach jego do obrony i na korzyść Kościoła powszechnego, do czego wybraniec zobowiązywał się przysięgą. (Tamże, str. 28 i 29).

Był to więc tylko w myśli papieskiej symbol, przeznaczony do nauczania i obrony tejpowszechności na rozdartym i poszarpanym Zachodzie. Wiadomo, że projekt mało się udał pod tym względem, jak to autor wyraził w powyższym cytacie, ale niemniej

***) Przeświadczenie o przerażającym nastroju oczekiwania końca świata w Roku Tysiącznym jest legendą, zrodzoną w wieku XV, która w w. XIX nabrała wyglądu „naukowego" zwłaszcza u Micheleta. Czas wielkiej schizmy zachodniej, upadku papiestwa, powszechnego zamieszania, ustępowania starych treści życia, rodzenia się nowych, czas powszechnego zamętu spowodował w wielu umysłach ludzi dobrych lecz bezradnych oczekiwanie przyjścia gwałtownego Sądu Bożego lub gruntownej odnowy. Wyobrażano sobie wtedy, że ogromnie smutna w Kościele epoka wieku X, epoka niebywałego poniżenia Stolicy Piotrowej, żywiła podobne tęsknoty.**

Jak w każdej epoce przełomu, tak i w wieku X byli zapewne niepowołani prorocy, wieszczący koniec świata, ale Kościół stanowiska tego nie podzielał. Odbywało się wówczas sporo synodów, zajmujących się pilnie sprawami bieżącymi Kościoła i poszczególnych prowincyj kościelnych, lecz nie jakimiś przyszłymi nieszczęściami. Tuż przed samym rokiem 1000 były w budowie liczne nowe kościoły, między innymi np. kościół w ośrodku reformy w Cluny. Nakładano też paroletnie kary kościelne; np. syn Hugona Capeta król Robert zwany Pobożnym tuż przed samym rokiem 1000 otrzymał od Grzegorza V (995-999) 7-letnią pokutę za nieprawny związek małżeński z Bertą wdową po hrabim Eudes z Chartres. Już sam ten fakt wystarczy, aby podać w wątpliwość tę uporczywą legendę o rzekomo powszechnej wtedy wierze w bliski koniec świata. (Dopisek REDAKCJI).

***) Achille Ratti — Pius XI — Scritti storici, introduzione di Paolo Bellezza, Libreria Editrice Fiorentina str. 29.**

przyczynił się do utrwalenia pewnego pojęcia wspólnoty chrześcijańskiej u ludów ówczesnego Zachodu właściwie rozdzielonego gmatwaniną zdobyczy i podziałów, mieszaniną ras na rozparcelowane ośrodki życia. Duch właściwy Germanom bardzo prędko wypaczył tę drogę nauczania. W każdym razie sprzeciw słowiańskiej Polski (jak i potem Francji), wykazał szybko, że jedynym źródłem uniwersalizmu może być tylko i autentycznie sam Papież.

Tutaj jednak warto zaznaczyć, że tak Polska jak i sama myśl papieska przeciwstawiły się **koncepcji bizantyńskiej**, która chciała jednoczyć pod jeden mianownik naród, kulturę, państwo i wiarę. — Bez totalizmu — mówili tak Papież jak i Polska i praktyczny instynkt innych katolickich narodów. Warto jednak mimochodem zaznaczyć, że pierwotna, oryginalnie bizantyńska koncepcja, zwłaszcza za jej czasów katolickiej łączności z Rzymem papieży, nie była tak absolutna i totalistyczną jak ta, która wyrodziła się po rozdziale, po uformowaniu się „prawosławia". greckiej wiary, a zwłaszcza po zdobyciu Konstantynopola przez Turków.

Można chyba powiedzieć, że tę liturgiczno-mistyczną formę totalizmu wymyślono praktycznie w Moskwie Wasylów i Groźnych, Romanowów a także i w Carogrodzie tureckim. Nie jest to forma ani słowiańska ani też chrześcijańska zupełnie w swych korzeniach, choć tu i ówdzie może zadowalać mimochodem pewne tendencje sentymentalne, (i choć pewne pierwiastki autentycznie chrześcijańskie długo jeszcze się w niej ważyły). Ale tak jedno jak i drugie wydało bądź Reformację na Zachodzie, bądź samodzierżawie ze wszystkimi jego następstwami i przeobrażeniami nowożywotnymi.

Zdrowy więc był zatem instynkt Polski wobec niemieckiego Cesarstwa „Rzymskiego" i tym zdrowszy będzie względem wszelkich powikłań totalistycznych, im bardziej będzie się ożywiał i odżywiał powszechnością Kościoła. **Tu jest więc sprawdzian wspólnoty** tak między państwami jak i między narodami, choćby we wspólnych państwach i między różnymi klasami społecznymi. Wspólnota również i wzajemnej dobrej woli.

Tymczasem możemy, jakby tam nie było z tymi sprzeczkami w historii, czcić świętego Henryka, męża osobiście świętego, którego świętość i Kościół sprawdził. Jest to właśnie piękno katolickie, że możemy mieć w Obcowaniu Świętych międzywspółudział dusz tam nawet, gdzie sprzeczne są umysły na temat tych rozlicznych spraw ludzkich, takich nawet, o które zahaczać może czasem i wiara i moralność społeczno-chrześcijańska. Zresztą trzeba przyznać, że o ile prawdy wiary i instytucja Kościoła są wieczne, o tyle wszystkie realizacje prawno-społeczne, które wchodzą z tego źródła w gmatwaninę czasu i materii ludzkiej, są zawsze którąś swą stroną za ciasne i za krótkowzroczne. Możemy je krytykować post factum, wierząc, że potrafimy zrobić lepiej. To „lepiej" jednak w świetle historii nabiera bardziej względnych kształtów. Pod tym względem i dokonania Polski historycznej również wiele pozostawiają do życzenia, choćby pod tak znanym względem t. zw. Unii kościelnej. Nic nie stoi jednak na przeszkodzie, byśmy ufali, że przyszłość będzie pewniejsza w lepszego gatunku owoce...

Mateusz Dłuski

OD REDAKCJI

Być może, że niektórych Czytelników razi pewna dowolność, z jaką ŻYCIE od kilku tygodni jest łamane. Niektóre działy pisma, mające od dość dawna ustalone miejsce na str. 6 i 7 oraz 8 przenoszone są obecnie na inne strony. Pragniemy zwrócić uwagę, że dzieje się to ze względów czysto technicznych na czas druku „ABC tomizmu". Po zakończeniu druku „ABC" stałe działy ŻYCIA powrócą na swoje miejsca.

Redakcja

STARE KLISZE — NOWE CZASY

GDY zakończyła się pierwsza wojna funt angielski, który był dotąd najdoskonalszą miarą wartości nie czuł się zbyt silny. Gdy zaczął się rozglądać po swoim dawnym światowym królestwie spostrzegł, że po drugiej stronie oceanu wyrósł groźny konkurent — dolar — nietknięty wojną, a sowicie przez nią ozłocony. Jak tu stawać z tym pełnowartościowym dolarem do walki, gdy w lutym 1920 roku funt szterling ześlizgnął się do poziomu 3.38 (dolarów za funta) wtedy, gdy przed pierwszą wojną trzeba było za funt płacić aż dol. 4.86. Wojna 1914 roku i jej skutki dla Europy, które dopiero teraz okazują się w całej pełni, odjęła wówczas funtowi 30% wartości.

Kierownikom angielskiej polityki finansowej wydawało się wtedy, że jest coś upokarzającego w tym spadku funta i że dla skutecznej walki funt musi stanąć frontem do dolara uzbrojony w prestiż swej przedwojennej relacyj do złota. Został natychmiast nakreślony plan, obliczony na dłuższą metę, który rządy Wielkiej Brytanii wykonały z całą dokładnością przy pomocy Banku Anglii.

Było to największym błędem, który spowodować musiał nieobliczalne skutki polityczne i gospodarcze. Nie zrozumiano, że dolara będzie można zwalczać jedynie niskim kursem funta do złota, a więc taniością w złocie wyrobów przemysłu Brytyjskiego.

Zaczął się pochód funta w górę. W lutym 1921 brakowało mu do parytetu przedwojennego jedynie już tylko 20 procent, ale by dojść do mety, trzeba było przeczekać ciężkie cztery lata. Wielką reformę monetarną sankcjonującą powrót funta do przedwojennego parytetu przeprowadził w kwietniu 1925 roku ówczesny Kanclerz Skarbu Winston Churchill. Ten lekkomyślny pochód funta wzwyż obdarzył Anglię pierwszym milionem bezrobotnych a w skutkach najpoważniejszym strajkiem węglowym i rozrostem opozycji, groźnej dla konserwatystów. Wzrastające pomiędzy 1925 rokiem a 1929 trudności gospodarcze stały się podstawą dla rozwoju wpływów **Labour Party**. Gdy Labourzyści uzyskują w 1918-ym roku 1.754.000 głosów, w 1924 wybory dają im 5.423.000, a w 1929 — 8.375.000 głosów.

* * *

MIJA lat sześć. Kryzys gospodarczy rośnie. Cyfra bezrobotnych, która w 1929 wynosiła 1.263.000 dochodzi we wrześniu 1931 do 2.881.000. Złoto ucieka. Francja po upadku rządu Labourzystów i stworzenia rządu Zjednoczenia Narodowego pod przewodnictwem Mac Donalda przychodzi z pomocą w postaci pożyczki. Sytuacja jednak dalej się pogarsza. Stany Zjednoczone wręcz odmawiają pomocy finansowej. Brak zaufania zagranicy do funta pogłębia się dodatkowo dzięki wieściom o wypadkach niesubordynacji we flocie brytyjskiej. Katastrofa się zbliża. W przeciągu czterech dni we wrześniu 1931 roku Bank Anglii traci ze swych zapasów 43 miliony funtów. W skarbcu pozostaje złota tylko na 130 milionów f. sz. Postanowiono wówczas tych rezerw nie rzucać w wir walki. Następuje okres znacznego obniżenia kursu funta w stosunku do dolara i złota. Dopiero dewaluacja dolara przeprowadzona przez Roosewelta w 1934 roku znowu zbliża przed drugą wojną stosunek funta do dolara do dawnego parytetu.

Rozważając błędy polityki finansowej Anglii po pierwszej wojnie Sir William Beveridge wówczas w 1931 roku dyrektor londyńskiej szkoły nauk ekonomicznych tak mówił do swych słuchaczy:

„Nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, jak świat się rozwinął i zmienił w stosunku do okresu sprzed wojny, jak znacznie mniejsza jest rola, którą w nim grać możemy. Byliśmy zanadto ufni we własne siły. Utrzymywaliśmy skalę życia i wywczasów przerastającą to, na co mogli sobie pozwolić nasi sąsiedzi. Myśleliśmy, że stać nas na to... Naszej walucie przywróciliśmy jej przedwojenny stosunek do złota; myśleliśmy, że jesteśmy dostatecznie na to silni... Niektóre z naszych błędów były raczej bezsensowne, niektóre były w swym założeniu szlachetne, nie powinniśmy się tych wszystkich błędów wstydzić, gdyż pomagają one w zdaniu sobie sprawy z naszych wyjątkowych trudności".

Przyszła jeszcze jedna wojna i minęło znowu 18 lat. Dolar już nie jest konkurentem dla funta, stał się natomiast **rozkazodawcą**. Jest potężny, ale do tej roli kierowniczej wcale nie jest przygotowany. Za chaos monetarny, który panuje w gospodarstwach świata kapitalistycznego dolar a nie funt ponosi dzisiaj odpowiedzialność. Nie widać w polityce amerykańskiej ani myśli przewodniej ani planu, ani dążenia do objęcia kierownictwa. To też wymuszona przez Stany Zjednoczone dewaluacja funta, która pociąga za sobą kontredans dewaluacyjny w 20 krajach jest najlepszą ilustracją panujących zaburzeń w systemach monetarnych i poważnego kryzysu gospodarczego. W Moskwie muszą zacierać dłonie.

Waszyngton się łudzi, jeśli myśli, że na brak dolarów i złota na świecie, które są wyrazem ubóstwa tego świata i powodem kryzysu manipulacje monetarne zaradzić mogą. Kryzys trwać będzie i na tych dewaluacjach szukanie miary wartości się nie zakończy.

ZAPISKI LONDYŃSKIE

Brytyjskie wydarzenia kulturalne ostatniego okresu

MUZYKA RADZIWIŁŁA DO „FAUSTA" GOETHEGO

W British Museum odbywa się obecnie wystawa pierwo-druków i innych pamiątek po Goethem z okazji 200-lecia jego urodzin. Zwraca uwagę ilustrowane album z nutami epizodycznej muzyki do „Fausta" Goethego, skomponowanej przez ks. Antoniego Radziwiłła (1775-1833), przez pewien czas namiestnika Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Album wydane zostało przez berlińską firmę Trautweina w r. 1835, t.j. w trzy lata po zgonie Goethego. Poza nutami na fortepian i do śpiewu zawiera ono szereg ilustracji, przedstawiających różne sceny z „Fausta", w wykonaniu rozmaitych artystów.

Na tle zainteresowań muzycznych ks. Radziwiłła, jak wiadomo, łączyły dość bliskie stosunki z Szopenem. Na jesieni 1829 r. dziewiętnastoletni Szopen spędził tydzień w rezydencji Radziwiłła w Antoninie w Poznańskim; skomponował tam poloneza na fortepian i wiolonczelę, dedykując go gospodarzowi i jego córce Wandzie.

Poza wystawą w British Museum, w Londynie zorganizowana została jeszcze jedna wystawa z okazji rocznicy Goethego, ilustrująca naukowe badania Goethego nad morfologią roślin i teorią barw. Badania Goethego przedstawione były przy pomocy szeregu rysunków i wykresów. Wystawę zorganizowała „Goethean Science Foundation"; trwała ona do 24 września.

KONCERTY SZOPENOWSKIE

W związku z setną rocznicą zgonu Szopena, przypadającą na dzień 17 października, w ciągu kilku najbliższych tygodni odbędzie się w Londynie szereg koncertów, poświęconych jego twórczości. Grać będą m.in. Małcużyński, Dygat i Niedzielski. Porządek chronologiczny koncertów przedstawia się następująco:

W niedzielę, 9 października w Royal Opera House (Covent Garden) gra Niedzielski. Początek o godz. 7.30. Bilety w cenie od 2 s. 6 d do 12 s. 6d.

W środę, 12 października w Wigmore Hall Natalia Karp grać będzie szereg utworów Szopena, m.i. sonatę B-moll (z Marszem Żałobnym). Początek o godz. 7.

W niedzielę, 16 października odbędzie się w Albert Hallu „Chopin Centenary Concert". Jako solista wystąpi Pouischnoff, nadto bierze udział w koncercie Londyńska Orkiestra Symfoniczna pod batutą Waltera Süsskinda. Początek o godz. 3 po południu. Ceny popularne: 7 s. 6 d., 5 s., 3 s. 6 d. i 2 s.

W poniedziałek, 17 października występuje z koncertem szopenowskim w Wigmore Hall Zygmunt Dygat. Początek o godz. 7 wiecz. Cena miejsc rezerwowanych 9 s. i 6 s., nierezerwowanych 3 s. Na tydzień przed tym, 10 października Dygat daje w tej samej sali koncert mieszany, złożony z utworów Bacha, Schuberta, Beethovena, Brahmsa, Debussy'ego, Chopina i Liszta. Początek o godz. 7, ceny miejsc te same co wyżej.

W czwartek, 20 października odbędzie się w Wigmore Hall koncert pieśni i innych utworów muzycznych Szopena. Udział biorą: Marjorie Thomas (mezzo-sopran), Alfredo Campoli (skrzypce), James Whitehead (skrzypce) i Reitzenstein (fortepian). Początek o godz. 7.

W sobotę, 22 października również w Wigmore Hall (początek o godz. 7) Stefan Askenaze gra m.i. dwadzieścia cztery preludia i cztery mazurki Szopena.

Wreszcie we wtorek, 25 października w Albert Hallu wielki koncert szopenowski daje Małcużyński. Początek o godz. 7.30. Bilety po 21 s., 15 s., 10 s. 6 d., 7 s. 6 d., 5 s., 3 s. 6 d., 2 s. 6 d.

NOWA SZTUKA PRIESTLEYA

Nowa sztuka J. B. Priestleya „Midsummer Day's Dream", o której wystawieniu w St. Martin's Theatre już donosiliśmy, nie spotkała się z przychylnym przyjęciem krytyki. Sztuka przedstawia wizję Anglii w r. 1975 po Trzeciej Wojnie Światowej. Wojna ta obróciła miasta angielskie w perzynę i znacznie zredukowała ludność kraju. Pozostali przy życiu mieszkańcy to głównie chłopi i rzemieślnicy, którzy prowadzą życie zupełnie proste, wyrzekłszy się zdobyczy nowoczesnej techniki. Tę sielankę na łonie natury zakłóca przybycie trzech przedstawicieli świata hołdującego cywilizacji technicznej; są to businessman amerykański uczony hinduski i reprezentantka rządu sowieckiego (który, jak widać, ma wedle Priestleya przetrwać Trzecią Wojnę Światową). Trójka ta bada południowe wybrzeża wapienne Anglii w przekonaniu, że wapno to, poddane odpowiednim procesom, stanowić będzie cenny składnik jednego z nowych syntetycznych surowców. Wszyscy troje ulegają jednak urokowi wiejskiego życia angielskiego i jego prymitywnej anarchii do tego stopnia, że rezygnują ze swych zamiarów industrializacyjnych i opuszczają Anglię na swym samolocie, popędzanym energią atomową.

Krytyk „Spectatora" Peter Fleming wypowiada pogląd, że z fabuły tej można było zrobić coś w rodzaju farsy czy komedii, Priestley jednak traktuje swój utwór poważnie, jako posłanie ideowe do swego społeczeństwa — i to jest nieznośne. Podobny pogląd wypowiada Philip Hope-Wallace w „Time and Tide". Recenzent „Tribune" Richard Findlater choć ogledniejszy również ostro krytykuje sztukę Priestleya.

Sztuka ta jest niewątpliwie charakterystyczna dla prądów, nurtujących część intelektualistów angielskich. Podobne wizje Anglii szczęśliwej, bo pozbawionej połowy swego obecnego zaludnienia i zamienionej na kraj głównie rolniczy, snuje od dawna w swych książkach i artykułach b. dziekan angielskiej Katedry św. Pawła w Londynie W. R. Inge. W sumie jednak są to głosy odosobnione i nie mające większego wpływu na brytyjską opinię publiczną.

SUKCES POLSKIEGO ARTYSTY

Na terenie Edynburga i Szkocji duże zainteresowanie wzbudza artysta malarz i karykaturzysta Antoni Wasilewski, b. redaktor „Wróbli na dachu" a w czasie wojny autor kącika humorystycznego p. t. „Verinajsek".

Wasilewski podpisuje się „Tony" Rysunki jego zamieszcza „Evening Dispatch" jak również „Weekly Scotsman" przez szerokość wszystkich 9 szpalt kolumny.

W czasie ostatniego Festivalu rysunki Tony'ego zdobyły sobie uznanie nie tylko wśród artystów muzyków lecz i wśród najbardziej zatwardziałych Szkotów. Tony uchodzi już za „swojego" w Szkocji.

W tym roku zdobył sobie Wasilewski szczególne powodzenie. Londyński magazyn „The Sketch" zamieścił jego 17 rysunków na 3 stronicach zaznaczając, że rysunki te zostały wykonane „przez naszego specjalnego artystę". Z tą samą propozycją zwrócił się również londyński magazyn „The Tatler". Rysunki Tony'ego wybijały się w magazynie festivalowym — 3 wydania — oraz w „Scots Review" i w „Radio Times". Zaprojektował on również okładkę do książkowego wydania „The Three Estates" — sztuki granej w czasie Festivali od 1918 r.

Wystawa jego obrazów i karykatur w festivalowym biurze prasowym wywołała ogólne zainteresowanie wśród dziennikarzy całego świata. Rysunki Polaka, z podpisem Tony, powędrowały do prasy szwedzkiej, amerykańskiej i afrykańskiej. Nasz artysta zaimponował pewnością rysunku, techniką, wyjątkową szybkością swej pracy i także — last but not least, podobieństwem karykaturowanych postaci — Tony otrzymał również zaproszenie do występu w telewizji BBC jako „błyskawiczny karykaturzysta".

STRAUSS PRZESTAŁ KOMPONOWAĆ

MIERNIKIEM pożyteczności artysty na tym świecie jest sława, jaką sobie zyskuje u potomności. Sama zaś pożyteczność polega na wrażeniu, jakie wywiera na współczesnych i potomnych. Lepiej jest to wyrażone w utartym powiedzeniu: „duch jego jest między nami". Czyli, że jego praca nie kończy się z jego śmiercią.

Dlatego nie chciałbym powiedzieć, że Ryszard Strauss (1864—1949) umarł, bo tym, czym był w świecie muzycznym, jest nadal. Po prostu... przestał komponować.

Artystyczne nieszczęście Straussa leży w tym, że urodził się za późno. Jego prace mogłyby wywrzeć wielki wpływ na kompozytorach muzyki opisowej, ale muzyka opisowa miała się ku końcowi. A tymczasem wady stylowe i tematowe Straussa były za wielkie, żeby te utwory mogły stanowić kompletny dział sam w sobie. Tak, Strauss dał początek czemuś, co się kończyło.

Jednakowoż Strauss spełnił swoją rolę: wziął na warsztat twórczy dość zaniedbaną muzykę programową i pokazał światu ogromne możliwości i na tym polu. Do tego zadania zabrał się z taką szaloną energią, że niejeden słuchacz nie mógł nadążyć kroku. I nie tylko słuchacze: bogactwo w detalach, wielce odważna na swój czas harmonia, silny koloryt i nawała lirycznych melodii były ciężką próbą dla niejednej orkiestry, dla niejednego śpiewaka.

Jako rezultat tej muzyki mamy przed sobą wyraźne obrazy, epizody, osoby. Połączenie charakterystycznych tematów z poszczególnymi osobami i wypadkami daje nam obraz nietylko piękny ale i jasny. Każdy szczegół, nawet... kąpiel dziecka jest w pełni wykorzystanym tematem.

Ta okazałość i odwaga, przedstawione po raz pierwszy, robią wielkie wrażenie. A jednak Strauss potrafił być oryginalny aż do znudzenia. Na „tym" właśnie „wisi" dalsza przyszłość jego utworów. Egotyzm, pretensjonalność i błyskotliwość występują zbyt często. I styl i smak są otwarte na krytykę. Pozbawiona dramatyczności, jego muzyka kameralna właściwie już umarła.

Przeciętnego zmarłego chwali się, okadza go się także w mowach nad grobem. Rzadko kto zasługuje sobie na krytykę w nekrologu, bo to już oznacza, że jego zasługa jest takiej miary, iż nie ucierpi na krytyce. Tak jest u Straussa; bez niego bogaty i bujny okres romantyzmu Wagnerowskiego nie doszedłby do tak wspaniałego szczytu. Umiejętna technika i poetyczny pogląd na świat dają nam najwspanialszą romantyczną, muzykę obecnego stulecia. Odważę się prorokować, że niejeden utwór Straussa przetrwa próbę czasu. Poematy symfoniczne „Don Juan" i „Don Quixote", i tym bardziej opera „Rosenkavalier" (Kawaler z różą), mam wrażenie, pozostaną na stałe w repertuarze muzycznym.

J. Hierowski

I. M. BOCHEŃSKI O. P.

A B C TOMIZMU (5)

V. Etyka Tomistyczna

32. Etyka tomistyczna uczy, że każdy ludzki czyn posiada przedmiot; że przedmiot ten ma się do czynu jak akt do możności, nadaje mu zatem treść i wartość; że więc czyn ludzki jest dobry lub zły w pierwszym rzędzie zależnie od przedmiotu, od bezpośredniego celu, a nie od skutku, ani od podmiotowego stanu działającego. Etyka tomistyczna odrzuca jako groźny błąd pogląd subiektywistów, którzy sądzą, że wartość czynu zależy od czynników podmiotowych oraz pogląd utylitarystów, którzy uzależniają tę wartość od skutków działania, i uczy, że choć te różne czynniki wpływać mogą na ocenę czynu, wartość jego zależy w pierwszym rzędzie od przedmiotu.

Etyka tomistyczna jest etyką objektywistyczną, przedmiotową. „Przedmiotem" czynu nazywa tomizm jego cel bezpośredni, istotnie związany ze samą treścią czynu, bez którego czyn nie jest możliwy. Tak n.p. przedmiotem kłamstwa jest podanie fałszywej informacji. Przedmiot ten może z kolei być użyty jako środek do dalszego celu, n.p. kłamstwo może być użyte do ratowania życia it.p. — ale wartość moralna czynu zależy w pierwszym rzędzie nie od owych dalszych celów, lecz od przedmiotu, od celu bezpośredniego. To też twierdzenie „cel uświęca środki" jest ze stanowiska tomizmu fałszem: cel może bowiem uświęcać tylko środki obojętne, natomiast nie może sprawić, by czyn z racji swojego przedmiotu, bezpośredniego celu, zły, stał się dobry. Tak więc dobra intencja, dobry cel dalszy, nie może sprawić, by kłamstwo, mające zły przedmiot, stało się dobre, choć może sprawić, że śpiew, sam w sobie obojętny, jest dobry lub zły, zależnie od celu dalszego.

Tomizm uczy więc, że nie dalszy cel, nie przyjemność lub nieprzyjemność działającego, nie pożytek ani szkoda, jaka z czynu wyniknąć może, rozstrzyga w pierwszym rzędzie o ocenie moralnej czynu, ale jego przedmiot, cel bezpośredni. Tomizm nie wyklucza wprawdzie innych czynników, w ogólnej ocenie moralnej bierze pod uwagę wtórnie także cel dalszy i okoliczności — nie mniej uczy, że zasadniczo, w pierwszym rzędzie wartość czynu zależy od przedmiotu.

Należy zauważyć, że tomizm nie idzie za Kantem w odrzucaniu zadowolenia, przyjemności it.p. jako rzekomo szkodliwych dla moralności czynu: zadowolenie jest według etyki tomistycznej naturalnym skutkiem dobrego czynu, nie może więc być od czynu odłączone; ale czyn, aby był dobrym czynem ludzkim, winien być wykonany nie ze względu na zadowolenie, lecz ze względu na swój przedmiot. Tak n.p. jeść należy według nauki tomizmu nie dlatego, że to sprawia przyjemność, ale aby się odżywić; z czego jednak nie wynika, by przyjemność, jaką dobra potrawa wywołuje u jedzącego miała być moralnie zła.

33. Etyka tomistyczna uczy, że jak każdy czyn, tak i życie ludzkie w całości posiada cel, zwany celem ostatecznym człowieka; że człowiek może (w przeciwieństwie do innych bytów w przyrodzie) dążyć, albo nie dążyć do tego celu; że jednak zgodnie z naturą ducha ludzkiego celem tym może być tylko dobro nieskończone, to jest Bóg. Etyka tomistyczna odrzuca jako na fałszywej analizie ducha oparte błędy tych, którzy za cel życia ludzkiego uważają cokolwiek innego w szczególności dobra materialne, sławę, służbę społeczeństwu i tym podobne. Etyka tomistyczna uczy, że prawdziwym celem człowieka może być tylko Bóg bezpośrednio osiągnięty przez ludzką jednostkę.

Etyka tomistyczna jest etyką celu, teleologiczną. Uczy ona pod tym względem dwu tez: (1) że istnieje ostateczny cel życia ludzkiego, (2) że celem tym może być tylko dobro nieskończone. Pierwsza teza wynika stąd, że życie ludzkie stanowi organiczną jedność, a więc, jak każdy byt w przyrodzie, musi mieć cel ogólny. Między innymi bytami w przyrodzie a człowiekiem zachodzi jednak pod tym względem dwojaka różnica: (a) człowiek może indywidualnie osiągnąć Boga, podczas gdy inne byty osiągają swój cel tylko w ten sposób, że współdziałają w wykonaniu planu Bożego, jako całości, (b) człowiek **jest wolny: może do swojego** celu nie dążyć, podczas, gdy inne byty w przyrodzie do niego dążyć muszą.

Celem człowieka, którego duch otwarty jest na nieskończoność, i którego wola nie może być zaspokojona przez żadne dobro skończone, jest Bóg. Ale **filozofia** sama nie może udowodnić, że człowiek może Boga osiągnąć; nie może nawet wyjaśnić, jak to jest możliwe. O tej możliwości wiemy z Objawienia, które uczy, że Bóg daje Sam siebie tym, którzy Go miłują. Gdybyśmy Objawienia nie posiadali, należałoby przyjąć, że jedynym osiągalnym celem człowieka jest najintensywniejsze działanie **najwyższej ludzkiej duchowej** władzy odnośnie do najwyższego przedmiotu, to jest prawdy i dobra we wiedzy i sztuce. Innymi słowami twierdzić by należało, że osiągalnym celem człowieka jest kultura.

I w świetle Objawienia cel ten, chociaż podporządkowany celowi ostatecznemu, nie przestaje istnieć: bo łaska (jaką jest powołanie do życia z Bogiem) nie znosi, ale podnosi naturę. Pozostaje zatem i dla wierzącego prawdą, że w porządku **przyrodzonym** najwyższą rzeczą jest kultura.

34. Etyka tomistyczna uczy, że człowiek jest dobry lub zły zależnie od tego, czy swój cel osiągnąć może; że cel ten osiągalny jest tylko przez czyn; że zatem człowiek moralnie dobry, to człowiek zdolny do dobrego, czyli zgodnego z celem człowieka, czynu; że człowiek jest tym lepszy, im zdolniejszy jest do bardziej sprawnych i intensywnych dobrych czynów. Etyka tomistyczna uczy, że czyn sprawny, jako akt psychofizycznej natury ludzkiej, wymaga współdziałania wszystkich składników tej natury od funkcji cielesnych, aż do duchowych włącznie, że zatem dobry człowiek to nie ten, kto ma dobre intencje tylko, ale kto posiada taką naturę, że może dobrze działać.

Etyka tomistyczna jest etyką czynu. Celem człowieka jest czyn — szczęście wieczne nie jest bezczynem, ale działaniem o najwyższej intensywności, a i droga do niego wiedzie poprzez czyn. Najwyższym nakazem etycznym tomizmu jest **działać dobrze**, bo kto nie działa wcgóle, działać dobrze nie może, a bez działania nie może człowiek osiągnąć swego celu. Wynika z tego wtórnie, że człowiek jest dobry tylko wtedy, gdy **może** działać, że więc człowiek nawet o najszlachetniejszych intencjach, ale który nie umie, nie potrafi działać, nie jest człowiekiem dobrym. Tak n.p: nie jest dobrym żołnierzem człowiek, który ma najlepszą chęć walczyć za ojczyznę, ale któremu w ogniu strach odbiera przytomność i uniemożliwia walkę; to samo dotyczy wszelkiej ludzkiej działalności.

W świetle tej nauki tomizm **przejawia się jako radykalnie** realistyczna filozofia. „Dobro" w etyce tomistycznej posiada mianowicie znaczenie podobne do tego, jakie mu się nadaje w technice: jak dobrym jest nóż, który **dobrze kraje, tak dobrym** jest człowiek, który może wykonać sprawnie **czyny** zgodne z celem ludzkiego życia. Zapomnienie tej nauki tomizmu doprowadziło do tego, że obecnie mówiąc „dobry człowiek" ma się na myśli raczej istotę nieudolną, o najlepszych chęciach, ale nie umiejącą działać sprawnie; dlatego niektórzy tłumacze polscy tekstów greckich, zawierających podobne do tomistycznych myśli, zastępowali słowo „dobry" przez „dzielny". I, w rzeczy samej, zniewieściały sens „dobra" w mowie współczesnej uzasadnia po części tę praktykę; ale lepiej jest czcigodnemu słowu „dobro" przywrócić jego tradycyjne, mocne i czynne znaczenie.

Dodać jednak należy, że identyfikowanie czynu z ruchami mięśni, z przenoszeniem się z miejsca na miejsce, jest definicją barbarzyństwa: czyn czysto duchowy, kontemplacja relgijna, naukowa i artystyczna jest nie mniej, ale bardziej czynem, niż machanie rękami i wysiłek fizyczny.

35. Etyka tomistyczna uczy, że skoro cel postępowania ludzkiego jest duchowy, dążyć może do niego bezpośrednio tylko duchowa wola, która jest reakcją na poznanie rozumowe; że zatem czynnikiem, kierującym czynem ludzkim winien być rozum. Etyka tomistyczna odrzuca i potępia jako groźny błąd sentymentalizm, stawiający uczucie na miejsce rozumu w czynie i woluntaryzm, który radby wolę postawić ponad rozum „uwalniając" ją od jego kierownictwa. Etyka tomistyczna uczy, że wszystkie władze człowieka winny współpracować w czynie, ale pod kierownictwem rozumu, który sam jeden nadać może czynowi człowieka charakter czynu ludzkiego.

Etyka tomistyczna jest etyką intelektualistyczną.

Tomizm odróżnia czyn **człowieka** od czynu **ludzkiego**. Wszystko, co człowiek czyni, nawet nieświadomie, mechanicznie, jest czynem człowieka; ale tylko czyn świadomy, kierowany przez rozum, jest czynem ludzkim. Tomizm uczy, że czyn ludzki jest czynem rozumnym, że człowiek tylko o tyle działa jako człowiek, o ile się powoduje rozumem.

Istnieje na ten temat wiele nieporozumień. Z niewiadomych bliżej powodów, pod wpływem propagandy sentymentalistów i woluntarystów, wielu współczesnych uważa rozum za czynnik zły. Doszło do tego, że nazywa się „małżeństwem z rozsądku" małżeństwo zawarte w celu zdobycia pieniędzy, stanowiska społecznego it.p., podczas gdy małżeństwo zawarte w znacznie wyższym celu stworzenia dożywotniej przyjaźni dwojga ludzi i na miłości opartej rodziny, uważa się za coś „nierozumnego". Tymczasem analiza wykazuje, że cel i w jednym i w drugim wypadku obrany jest aktem wolnej woli, nie bezpośrednio rozumu: jeden pragnie pieniędzy, drugi miłości i przyjaźni. Ale wola jest zawsze reakcją na poznanie rozumowe i jeśli się to pamięta, łatwo stwierdzić, że małżeństwo zwane „rozumnym" jest właśnie nierozumne, gdyż człowiek, który je zawiera, stawia niższe dobra ponad wyższe, to jest postępuje głupio, nierozumnie.

Jednym z najważniejszych zadań współczesnych jest zdaniem tomizmu przywrócenie naturalnej roli rozumowi w życiu, uwolnienie ludzkości od sentymentalizmu, **który polega na sprowadzaniu człowieka na poziom zwierzęcy, jako że uczucia posiadamy na równi ze zwierzętami**, podczas gdy człowiek sam jeden posiada rozum i rozumem kierować się powinien.

36. Etyka tomistyczna uczy, że choć człowiek przynosi na świat zarodki dyspozycji do sprawnego czynu, rozumny i celowy czyn ludzki możliwy jest tylko dzięki wychowaniu; że człowiek winien zatem tak postępować, aby się stale wychowywać; że wychowanie to polega na potęgowaniu w uczuciach woli i rozumie dyspozycji czyli moralnych sprawności, „cnotami" zwanych, umożliwiających sprawny i intensywny dobry czyn. Etyka tomistyczna odrzuca, jako fantastyczne i sprzeczne z ludzką naturą poglądy intelektualistów moralnych, którzy sądzą,że sama wiedza wystarcza,aby dobrze działać;poglądy stoików i Kanta, którzy sądzili, że wychowanie uczuć jest niepotrzebne; poglądy tych wszystkich, którzy sądzą, że samo zewnętrzne urządzenie życia wystarczy aby wychować człowieka — i uczy, że aby człowiek był dobry, konieczny jest stały, świadomy wysiłek samowychowawczy całej ludzkiej istoty.

Etyka tomistyczna jest etyką wychowawczą: aby móc działać zgodnie ze swoim celem, człowiek musi wychować w sobie charakter. Charakter zaś jest zespołem sprawności, to jest dyspozycji umożliwiających sprawne, łatwe i nawet w zasadzie przyjemne działanie zgodnie z rozumem.

Pod tym względem etyka tomistyczna stoi w skrajnej sprzeczności do rozpowszechnionych wulgarnych poglądów, według których człowiek, który, aby działać dobrze, musi walczyć ze sobą, jest moralnie bardziej wartościowy od człowieka, który wychowawszy w sobie sprawności, nie potrzebuje tej walki. Tomizm twierdzi n.p., że mężnym naprawdę jest nie ten, co się bardzo boi, ale mimo to naciera, ale ten, kto wychował w sobie taki charakter, że nie boi się, że nie potrzebuje w chwili **natarcia walczyć ze sobą**, ale może wszystkich sił użyć do walki z nieprzyjacielem. Taki bowiem tylko człowiek jest człowiekiem naprawdę wolnym, o harmonijnej, sprawnej naturze — i taki tylko działać będzie naprawdę dobrze: a etyka tomistyczna jest nie etyką dobrych intencji, lecz etyką czynu.

Należy jednak baczyć, by nie mieszać tej nauki z poglądem, oceniającym człowieka z czysto technicznego punktu widzenia. Tak n.p. według tomizmu żołnierz, który nie zdaje sobie sprawy z wielkości niebezpieczeństwa, nie jest naprawdę mężny; zarazem tomizm nie wyklucza wypadków, w których siłą woli wypadnia łamać wewnętrzne opory; twierdzi tylko, że u człowieka dobrego granica, poza którą te opory występują, znajduje się dalej, niż u człowieka niewychowanego, złego. Innymi słowami, tomizm uczy, że cnota nie jest rzeczą przykrą, ale w zasadzie przynajmniej (istnieją wyjątki, właśnie w dziedzinie męstwa), przyjemną.

Dodać jeszcze wypada, że tomizm odróżnia w charakterze trzy składniki: **wrodzony, nabyty pod wpływem** otoczenia i wychowany własnym wysiłkiem. Wartość moralną człowieka mierzy się poziomem tego ostatniego.

37. Etyka tomistyczna uczy, że na pełny charakter składają się cztery grupy sprawności moralnych: roztropność, prawość, moc i umiarkowanie, odpowiadające zarazem czterem cechom sprawnego moralnie charakteru, który winien być rozumny, prawy, energiczny i opanowany. Etyka tomistyczna uczy, że sprawności tych nabyć można jedynie przez czyn, że mianowicie każdy czyn dobry w danej dziedzinie podnosi poziom sprawności, podczas gdy każdy czyn zły ją obniża i może doprowadzić do wytworzenia sprawności ujemnej, czyli nałogu. Etyka tomistyczna odrzuca jednak mechaniczne pojmowanie sprawności i uczy, że stanowią one nie proste przyzwyczajenia, ale cechy duchowe, umożliwiające wolne i w pełni ludzkie działanie.

Roztropność jest według etyki tomistycznej najwyższą cnotą moralną przyrodzoną — jest to bowiem dyspozycja praktycznego **rozumu, która umożliwia** trafną ocenę praktyczną i sprawną decyzję moralną; bez niej żadna cnota nie przedstawia praktycznej wartości, gdyż nie przechodzi w czyn, a o czyn w etyce wyłącznie chodzi. Prawość ma siedzibę w woli, podczas gdy moc i umiarkowanie są dyspozycjami uczuć o działaniu poniekąd przeciwnym: moc (do której należy n.p. męstwo, wytrwałość, honor it.p.) umacnia tam, gdzie potrzeba czynu, natomiast umiarkowanie dyscyplinuje popędy, gdy te mają dążność do wyjścia poza ramy rozumu — n.p. odnośnie do jedzenia lub odpoczynku.

Ogólną cechą wszystkich sprawności moralnych jest to, że umożliwiają one zachowanie złotego (choć nie zawsze matematycznego) środka między dwoma wadami: tak n.p. wstrzemięźliwość (cnota z grupy umiarkowania) skłania do odżywiania się w miarę, to jest do unikania (przede wszystkim) obżarstwa i (wtórnie) zbytniej surowości w jedzeniu; podobnie męstwo skłania (przede wszystkim) do podejmowania, gdy należy, niebezpieczeństw i (wtórnie) do unikania niepotrzebnych.

Droga do nabycia tych sprawności jest jedna: wykonywanie właściwych czynów. Nie można n.p. zostać naprawdę mężnym, jeśli się nie wykonuje mężnych czynów, ani naprawdę umiarkowanym bez umartwienia zmysłów. Innymi słowami, podobnie jak sprawności artystycznych i technicznych — cnót moralnych — nabyć można tylko przez ćwiczenie. Coprawda człowiek przynosi ze sobą na świat zalążki charakteru w postaci **dyspozycji wrodzonych; ale te** zalążki muszą być rozwinięte przez osobistą pracę. **Tomizm** uczy, że nie ma dla tej pracy samowychowawczej granic: według jego nauki życie całe jest szkołą **charakteru.**

38. Etyka tomistyczna uczy, że istnieją cztery rodzaje wzajemnie sobie podporządkowanych norm to jest miar ludzkiego czynu: prawo odwieczne, naturalne, pozytywne i ludzkie sumienie. Etyka tomistyczna uczy, że ostateczną miarą czynu jest myśl Boga, Stwórcy przyrody, a nie Jego wola, tym bardziej nie wola człowieka, do tego stopnia, że sam Bóg nie może podstawowych praw moralnych zmienić. Etyka tomistyczna uczy, że prawo odwieczne przejawia się we wspólnej ludziom rozumnej, psychofizycznej naturze człowieka jako prawo naturalne; że prawowita władza wykłada i stosuje prawo naturalne, ustanawiając prawa pozytywne; że wreszcie bezpośrednią normą ludzkiego czynu jest indywidualne sumienie, które stosuje prawo naturalne do konkretnych sytuacji. Etyka tomistyczna odrzuca jako groźne nieporozumienia błędy konwencjonalistów, którzy podstawę prawa moralnego widzą w umowie, a więc we woli człowieka; błędy teologicznych woluntarystów, sądzących, że Bóg mógłby aktem Swojej woli zamienić dobro moralne w zło, i teorie obiektywnych idealistów, którzy umiejscowiają prawo lub wartości w bliżej nieokreślonej „sferze idealnej". Etyka tomistyczna twierdzi, że prawo moralne ma podstawę w realnym bycie i myśli Boga, a wtórne w realnej naturze ludzkiej.

Etyka tomistyczna jest etyką bezwzględnych wartości, absolutystyczną.

Za przykład prawa naturalnego może służyć norma, przepisująca nierozerwalność małżeństwa: natura psychofizyczna człowieka jest bowiem taka, że wymaga on (1) kilkunastu lat wychowania, a więc trwałości związku małżeńskiego rodziców, (2) trwałego wspólnego pożycia dla utworzenia naprawdę głębokiej przyjaźni. Jest więc rzeczą jasną, że prawo takie nie może być zniesione przez żadną ustawę, przez żadną umowę ludzką: dopóki człowiek jest człowiekiem, prawo to będzie obowiązywało. Jego podstawą jest myśl Boga, o tyle mianowicie, o ile jest ona myślą Stwórcy i Rządcy świata, który taką właśnie naturę ludzką stworzył i przyporządkował do Swoich celów; wynika stąd, że Bóg mógłby wprawdzie stworzyć człowieka innym, ale stworzywszy go takim, jakim jest, nie może zmienić praw natury nim rządzących. Jeśli chodzi o rolę władzy, nie może ona tworzyć prawa naturalne-

go, ani go znosić: jej rolą jest je stosować i wykładać. Tak n.p. prawo naturalne nakazuje, aby ludzie żyli w mieście, wzajemnie sobie nie przeszkadzając: władza (rząd, policja lokalna it.d.) wykłada to prawo i stosuje, nakazując n.p. by jeżdżono lewą, albo prawą stroną ulicy.

Sumienie w terminologii tomistycznej nie jest uczuciem, ale sylogizmem, aktem rozumu, który ogólne prawo stosuje do konkretnego wypadku. **Tak n.p. prawo** moralne ogólne głosi, że należy w miarę możności pomagać bliźnim w potrzebie; spotkawszy nędzarza, proszącego o jałmużnę, stwierdzamy, że jest to bliźni w potrzebie, i że mamy możność pomożenia mu; wniosek wyciągnięty jest nakazem sumienia. Jest to normą bezpośrednia, która zawsze obowiązuje, do tego stopnia, że nawet, gdy jesteśmy w błędzie, co do prawa, (n.p. gdy sądzimy, że wypada niekiedy kłamać) albo co do sytuacji (mniemając n.p. że pies przed nami jest człowiekiem) mamy obowiązek działać zgodnie ze sumieniem. Skądinąd każdy jest jednak obowiązany wychować w sobie poprawne sumienie.

Tomizm jest więc i pod tym względem konsekwentnym realizmem.

* * *

Taka jest w najogólniejszych zarysach nauka etyki tomistycznej. Wynikają z niej liczne i doniosłe wnioski.

I tak, jeśli objektywizm etyczny jest prawdą, dobre jest tylko życie spędzone w wysiłku nad dobrym wykonaniem pracy, a nie nad szukaniem przyjemności lub zysku.

Jeśli prawdą jest, że Bóg jest indywidualny, żaden człowiek nie może być użyty jako środek do czegokolwiek innego.

Jeśli prawdą jest, że cel doczesny człowieka stanowi kultura, podnoszenie własnego poziomu kulturalnego jest obowiązkiem każdego człowieka, umożliwienie dostępu do kultury wszystkim swoim członkom jest obowiązkiem społeczeństwa.

Jeśli prawdą jest, że człowiek rządzić się powinien rozumem, planowanie życia jest obowiązkiem, dyscyplina wyobraźni, uczuć, myśli i czynu przez rozum jest obowiązkiem.

Jeśli prawdą jest, że człowiek może się stać dobry tylko przez samowychowanie, żaden nacisk zewnętrzny nie wystarcza, aby wytworzyć człowieka, postęp ludzkości możliwy jest tylko przez osobistą pracę każdego człowieka nad sobą i wzajemną pomoc w samowychowaniu.

Jeśli prawdą jest, że cała istota ludzka winna być wychowana i bierze udział w czynie, ideałem jest harmonia wszystkich władz człowieka, istnieje obowiązek kultury uczuć, kultury fizycznej i dbałości o zdrowie.

Jeśli prawdą jest, że prawo moralne ugruntowane jest w naturze ludzkiej, relatywizm etyczny jest fałszem, istnieją niezależne od woli człowieka i od historii prawa i wartości moralne, istnieje moralność przedmiotowa i ponadczasowa.

I. M. Bocheński O. P.

Z LISTÓW DO REDAKCJI

W SPRAWIE UNII

Szanowny Panie Redaktorze!

Dobrze się stało, że ŻYCIE wróciło znów do niezmiernie dla katolików aktualnego zagadnienia powszechności Kościoła, wieloobrządkowości i Unii w artykułach pp. M. Dłuskiego i J. Tokarskiego. Już w roku 1947 w ŻYCIU sprawa ta została rozpoczęta i doskonale postawiona przez p. Henryka Petrykowskiego i wywołała dyskusję, której ton, tak niewłaściwy wobec p. Petrykowskiego wywołał m.i. charakterystyczny list do redakcji ŻYCIA; jego autor protestował przeciw dyskutowaniu w sposób niepoważny w sprawie tak ważnej. — Jeśli dobrze pamiętam obaj Księża atakujący p. Petrykowskiego, twierdzili jeśli nie wprost to między wierszami, że sprawa obrządków jest sprawą drugorzędną, gdyż właściwie jest to tylko zmienna taktyka Kościoła dla pozyskania dusz, a gdy można — to najlepiej stosować obrządek łaciński. Słowem (— takie, powtarzam, odniosłem wrażenie) — sprawa wschodnich obrządków katolickich wychodziła w tym naświetleniu jako taktyczna koncesja dla niepełnoletnich ludów... O tej nieukończonej dyskusji, w której p. Petrykowski już do głosu nie został dopuszczony, mogę służyć Redakcji ŻYCIA następującymi szczegółami, które są mi wiadome:

Spotkawszy się z atakami za przedstawienie zgodnie z nauką Stolicy Apostolskiej sprawy wieloobrządkowości w Kościele, p. H. Petrykowski posłał w tłomaczeniu swój artykuł z ŻYCIA jednemu z największych dzisiejszych teologów francuskich z prośbą o wypowiedź i ocenę: Oto jaką otrzymał wtedy odpowiedź:

„Jestem w całkowitej zgodzie z twoimi poglądami: różnorodność obrządków w Kościele Katolickim (a więc łacińskie, wschodnie itp.) to nie jakiś „tryk". jakiś sposób propagandy, czy też coś chwilowo użytecznego. Ktoby tak myślał, miałby pogląd z całą pewnością niezgodny z myślą i praktyką Kościoła. Wielkie (obecne) rozszerzenie obrządku łacińskiego, fakt, że jest on obrządkiem Kościoła rzymskiego, tego ośrodka i głowy powszechności katolickiej mogą (w pewnej mierze) tłumaczyć nieświadomość i krótkowzroczność wiernych tego obrządku. Jest to jednak, **bez względu na przyczyny, brak uświadomienia i krótkowzroczność**"... P. Petrykowski zwrócił się także do najbardziej miarodajnej instancji.

A oto fragment otrzymanej odpowiedzi, tym razem już wprost dokumentu:

„...Sprawa wielorakości obrządków winna być tak stawiana, jak Ty ją stawiasz (t.j. p. Petrykowski). Dla Stolicy Apostolskiej nie wchodzi tu w grę jakaś sprawa taktyki z ukrytą chęcią latynizowania wszystkich. Nawet, gdyby to miało być praktyczniejsze w tym obecnym świecie, którego granice ciągle się kurczą... Nigdy, ani w starożytności ani w czasach nowożytnych Kościół nie miał zamiaru ujednostajniać obrządków... Twoja teza jest dobrze postawiona i prawdziwa. Wielość obrządków równie jest uzasadniona jak wielość języków. Kościół nie może zaprzeczyć rozwojowi ludzkości w wielorakości przejawów"...

Te dwie choć podane we fragmentach wypowiedzi potwierdzają jego tezy, choć może nie wszystkie jego wywody. Pragnę wyrazić nadzieję w imieniu tych katolików, którzy interesują się tak żywotnymi i wszechstronnie ważnymi zagadnieniami, że w ŻYCIU będzie można wrócić do spokojnego omówienia i omawiania tych spraw, któremu ostatnio dały początek artykuły Dłuskiego, Tokarskiego i bardzo ważna notatka od Redakcji pod artykułem Zofii Kossak.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania.

Jerzy Adamczewski

(Adres znany Redakcji).

„KATOLICY WSCHODNIEGO OBRZĄDKU"

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z artykułem o zagadnieniu Unii i wieloobrządkowości („Nieszczęsne złudzenia Watykanu"), ŻYCIE nr. 37(116) pragnę tu przypomnieć niezauważony także przez ŻYCIE wysoce niewłaściwy wybryk „Wiadomości" londyńskich. Oto swego czasu, pragnąc dokuczyć krajowej grupie „Dziś i jutro" jeden ze współpracowników „Wiadomości" — w przekonaniu, że jest to... obraza, nazwał ich „katolikami wschodniego obrządku".

Katolicy wschodniego obrządku, należący tak samo do Kościoła rzymskiego jak i my, są to nasi bracia, którzy od niepamiętnych czasów używają w sprawowaniu Mszy św. i Sakramentów obrządku nie łacińskiego lecz któregokolwiek ze wschodnich: chaldejskiego, ormiańskiego, syryjskiego, melchickiego, koptyjskiego lub innej z licznych odmian obrządku bizantyjskiego, zwanego pospolicie greckim. Z katolikami wschodnich obrządków spotykali się nasi żołnierze w swych wędrówkach po Iraku, Palestynie, Syrii, Egipcie lub w południowych Włoszech czy Jugosławii albo Rumunii.

Autor tej ignoranckiej notatki nie przewidział chyba, że tym, co w jego intencji miało być przezwiskiem, wyświadczył wbrew swej woli, znienawidzonej przez siebie grupie, największy zaszczyt.

Dla przeciętnego Polaka „katolik wschodniego obrządku" to tak zwany unita, (a niesłusznie „greko-katolik"), Białorusin, Ukrainiec itd. Ci są specjalnie krzywdzeni i prześladowani za „linią Curzona" jak byli prześladowani w carskiej Rosji. By zohydzić członków warszawskiej grupy, autor użył tego wyrażenia, opromienionego męką i męczeństwem w przekonaniu, że połechce żyłkę nacjonalistyczną tych szowinistów, którzy u nas nie chcą widzieć piękna różnorakości i jedności Kościoła.

Widział kiedyś O. I. M. Bocheński wielkość dziejów Polski dawnej w jej uczestnictwie (choć nieraz, mym zdaniem Jonaszowym, a więc wbrew jej woli) w dziejowym urzeczywistnianiu jedności istniejącej od zarania chrześcijaństwa. Otóż takie wypowiedzi, jak ta „Wiadomości" każą się tylko domyślać swoistej współpracy, przynajmniej w postaci zadowolenia, z tymi, którzy dziś władają za smutną linią i krwawo niszczą Unię, naśladując w tym, tylko, że w ostrzejszej formie to, co także Niemcy robili za ostatniej okupacji.

Łączę wyrazy poważania.

M. Z.

(Nazwisko i adres znane Redakcji).

PRZYGOTOWANIA DO UROCZYSTOŚCI ROKU ŚWIĘTEGO

W porozumieniu z polską władzą duszpasterską w W.Brytanii, tymczasowy komitet obchodu Roku Świętego na terenie W. Brytanii, zgodnie z wnioskiem Zarządu I.P.A.K. uznał się za Komisję Instytutu, powołaną dla zaprojektowania i realizacji programu uroczystości Roku Świętego w W. Brytanii, oraz organizacji pielgrzymek do Rzymu.

Do Komisji wchodzą przedstawiciele polskich organizacji katolickich w W. Brytanii pod przewodnictwem p. Adama Kosiby. Przedstawicielem polskiej władzy duszpasterskiej jest ksiądz mgr. Henryk Kornacki.

Poza programem, obejmującym teren W. Brytanii, a który będzie podany do wiadomości za pośrednictwem prasy we właściwym czasie, Komisja przystąpiła już do organizacji pielgrzymek, które się odbędą w lecie 1950 roku.

Wobec licznie napływających zapytań w tej sprawie, podajemy narazie orientacyjnie:

Przewidujemy czas trwania pielgrzymki (od dnia wyjazdu z W.Brytanii do dnia powrotu) około 10 do 14 dni.

Projektowana droga obejmie: Lourdes, Rzym, ewentualnie Monte Cassino, Loretto i Assyż.

Przewidujemy przejazdy kolejami, wówczas koszt orientacyjny całej pielgrzymki wyniesie ok. £. 30 od osoby.

Przewidujemy również przejazdy całej trasy (od Londynu) autobusami, wówczas koszt będzie znacznie niższy.

Podany koszt orientacyjny obejmuje koszty przejazdów, noclegów i utrzymania.

Szczegółowe dane i ścisłe obliczenie kosztów podamy dodatkowo.

Ponieważ wysokość kosztów pielgrzymki od jednej osoby (szczególnie w wypadku podróży autobusami), będzie mniejsza w wypadku większej ilości zgłoszeń, **prosimy o nadsyłanie pod adresem:** Instytutu Polskiej Akcji Katolickiej w W. Brytanii 51,Eaton Place, London, S.W.1. — orientacyjnych zgłoszeń na udział w pielgrzymce.

Wszelkie komunikaty dalsze w tych sprawach podawać będziemy jedynie za pośrednictwem naszej prasy katolickiej w Wielkiej Brytanii.

KOMISJA OBCHODU ROKU ŚWIĘTEGO w W. BRYTANII

KRONIKA KATOLICKA

SZKOŁA CUDZOŁÓSTWA

Amerykański miesięcznik katolicki „The Sign" (cytujemy za detroicką „Kroniką Seraficką" pisze co następuje:

„Czerwcowy numer czasopisma „Ladies Home Journal", oraz książka prof. A.B. Hollingshed'a „Elmtown's Jouth" (młodzież z m. Elmton) zawierają wyniki badań nad obyczajami płciowymi amerykańskiej młodzieży. Zebrane fakty dotyczą głównie młodzieży średnich szkół państwowych. O faktach tych nie jest przyjemnie czytać.

„Ta młodzież kilkunastoletnia żyje równie intensywnym życiem płciowym, jak normalni ludzie dorośli, żyjący w stanie małżeńskim.Oni obcują z kim chcą, czasem utrzymując stosunki z tuzinem partnerów lub partnerek w tym samym czasie. I jak się tu dziwić, że rozwód i powtórne małżeństwo jest tak popularnym w Ameryce sposobem zabijania czasu? Skoro dziewczęta i chłopcy odbyli czas cudzołóstwa, mając lat czternaście, to znaczy, że nabrali praktykę rozwodzenia się na wiele lat przed wstąpieniem w związki małżeńskie.

„Zwolennicy upaństwowienia szkolnictwa w Ameryce twierdzą, że „narasta konflikt między polityką s kolną Kościoła katolickiego i szkół państwowych. Powyższe fakty wykazują, że to jest prawda... (szkoły państwowe) najwidoczniej nie potrafią nic zrobić, by temu zapobiec. Ale my w naszych szkołach potrafimy. I to jest jeden z powodów, dla których nasze szkoły utrzymujemy".

Ojciec Święty kilkakrotnie wyrażał swą troskę w związku z zagrabieniem Waszej Ojczyzny tak, że niema żadnych wątpliwości co do ustosunkowania się katolików całego świata względem szatańskich poczynań, kierowanych obecnie przeciwko Niej.

Z najlepszymi życzeniami
i błogosławieństwem

Biskup Wrexham

Prasa angielska w Liverpool podała obszerne wzmianki o tym zebraniu protestacyjnym, podkreślając w nim udział gości brytyjskich z mayorem miasta Wrexham na czele.

PIELGRZYMKA RZĄDU

Rząd irlandzki w komplecie, z Prezydentem Rzplitej na czele, zamierza w roku przyszłym udać się z pielgrzymką jubileuszową do Rzymu.

Przejdźmy myślą wszystkie rządy Polski Odrodzonej, od roku 1918 i spróbujmy sobie wyobrazić który z nich byłby zdolny w komplecie, z Prezydentem Rzplitej, lub Naczelnikiem Państwa na czele, udać się — nawet, gdyby spokój w życiu politycznym na to zezwalał,— z pielgrzymką do Rzymu?

Możeśmy takie rządy i mieli. Ale jeśliśmy je nawet mieli — to nie było ich wiele. — A tymczasem Irlandia innych rządów, niż tego właśnie typu nie miała dotąd wogóle.

ŚMIERĆ KS. MERKLEN

Zmarł w Paryżu w wieku lat 73 znany katolicki publicysta francuski, ks. Leon Merklen ze Zgromadzenia OO. Asumpcjonistów, redaktor naczelny dziennika „La Croix".

UROCZYSTA AKADEMICKA MSZA ŚW.

Z okazji rozpoczęcia nowego roku akademickiego 1949/50 zostanie odprawiona Msza św. w sobotę dnia 8 bm. o godz. 10 w BROMPTON ORATORY.

Kazanie okolicznościowe wygłosi Kapelan Akademicki Ks. Kanonik T. Kirschke.

Pieśni kościelne wykona Chór Akademicki.

BISKUP WREXHAM O SPRAWIE POLSKIEJ

Burzliwymi oklaskami przyjęto na zebraniu w miejscowości Penley, w którym wzięło udział około 800 Polaków, pacjentów i personelu 3 szpitala polskiego — list walijskiego biskupa katolickiego we Wrexham X. Petit.

W liście tym, nadesłanym na ręce przewodniczącej komitetu protestacyjnego przeciwko Niesprawiedliwości Świata wobec Polski — Pani M. Chwalibóg, — ks. biskup Petit pisze m. in.:

— „Mam nadzieję, że niedalekim jest dzień, kiedy Polska odzyska swoją całkowitą Niepodległość i Niezależność.

Sprawa Polski jest sprawdzianem szczerości protestów Europejskich mężów stanu.

WIECZORY TEATRALNE

TRZECI ODCHODZI

Teatr „Sztafeta“ w „Ognisku Polskim“ w Londynie: „Trzeci odchodzi“, sztuka w 3-ch aktach R. Kiersnowskiego. Reżyser L. Blichewicz. Dekorator T. Orłowicz.

* * *

LONDYŃSKIE przedstawienie sztuki R.Kiersnowskiego „Trzeci odchodzi“ poprzedził niemały huczek, żeby nie powiedzieć: skandal. Tam oburzano się, że jest „niemoralna“, ówdzie, że „obraża A.K.“, indziej, że „zniesławia emigrację“,że „defetystyczna“, „nietaktowna“, a co najgorsze, że jest artystycznie bezwartościowa. Jedno z Kół A. K. wystosowało protest, domagający się zdjęcia sztuki z afisza i zakazu grania, gdyż autor przedstawia „ducha AK“ niezgodnie z prawdą.

O co chodzi w tej sztuce?

Po 6 latach wojny inżynier Tadeusz Wieliński połączył się z żoną. Pani Hanka pracowała w konspiracji, była łączniczką, żyła wcale bujnie, lata rozdzielenia stworzyły zaporę między małżonkami. On jest „realistą“, „nauczył“ się wielu rzeczy „od Anglików“, ona nazywa się romantyczką, powołuje się na swoje życie czynne, na ustawiczne zagrożenie, na gorące porywy, na wyobraźnię. Lecz twierdzi, że „znalazła spokój“. Mąż pracuje nad wynalazkiem, który może dać także pewien sukces finansowy. Pozwoli mu to zapewnić lepszą przyszłość najbliższym; najbliższym, gdyż z panią Hanką przybył do Londynu jej ojciec, obłąkany po stracie żony, zatorturowanej w obozie przez Niemców. Nieszczęśliwy żyje planami zemsty i wietrzy gestapowców i szpicli w gościach swej córki i jej męża.

Praca konspiracyjna nie tylko nie przeszkodziła pani Hance lecz osobliwie pomogła w nawiązaniu romansu, z wszystkimi konsekwencjami, z dowódcą swej grupy, oficerem AK. Lecz bohater, jak to bywa zwyczajem bohaterów, zginął po bohatersku. Przekonanie o jego śmierci zdecydowało, że pani Hanka wraca do męża. Oto już wżyła się w polski Londyn, nauczyła się języka, poznała ludzi, znielubiła atmosferę emigracyjną.

Życie jednak jakoś się toczy na tle — trzeba przyznać — niezbyt głębokich dialogów na temat Anglików, Polaków, kraju i kurzych ploteczek, a dzieje się to wszystko, jeśli wierzyć świetnemu dekoratorowi T. Orłowiczowi, w bardzo miłym mieszkaniu.

Państwo Wielińscy poszukują właśnie lokatora. I lokator się zgłasza. Jest nim — ów zaginiony i opłakany bohater. Nie zginął, jak się okazało, był tylko ranny.Zaznał różnych przygód, lecz — fato profugus Londinii venit litora. I — zaczyna się dramat. Wraca cała przeszłość. Odżywa nagle szczególny, gorący klimat okupowanej Warszawy, kiedy ciągłe niebezpieczeństwo, zuchwalstwo i trwoga, miłość i nienawiść, bestialstwo i wzniosłość, poświęcenie i egoizm, ogrom zła i ogrom nieszczęścia oraz poczucie, że dzieją się sprawy daleko poza normalnym wymiarem: kiedy wszystko to powodowało, że ludzie bez ugruntowanego charakteru zatracali miarę proporcji rzeczy. Była to ta specjalna atmosfera szczególnego zagrożenia, która jednych wiedzie na wyżyny, innym zaś jako jedyną wartość ukazuje kurczowe, animalistyczne trzymanie zagrożonego w samych podstawach najbardziej elementarnego biosu.Coś na podobieństwo tego, co działo się w oblężonym Wiedniu, o czym czytamy u staropolskich pisarzy: jedni gotowali się na śmierć w atmosferze skruchy, żalu, pokuty i czekali jej jak wyzwolenia, inni rzucali się w najplugawsze imprezy, całym sobą, bez pamięci, do samego dna zatracenia; matki i córki z najzacniejszych nieraz rodzin, znane dotąd z wzorowego życia — w znaczeniu najbardziej dosłownym, wychodziły na ulicę. Coś z tej niesamowitej skali, od wzniosłości do zwierzęcości, było w kraju w czasie okupacji. W tym okresie zmienionych perspektyw opadły pewne konwenanse, znikł n a w y k liczenia się z odpowiedzialnością za czyn, a więc to, co strzeże naszej słabości w czasach tak zwanych normalnych. Był to czas przemożnego panowania „okoliczności“, którymi zawsze chcemy się usprawiedliwiać, a które nas nie usprawiedliwiają; pokazują tylko, jakimi jesteśmy naprawdę.

Pani Hanka jeszcze jest w tej atmosferze, lub też znów i z całą żywiołowością w nią się przyobleka. Zbyszek jednak — takie jest imię tego „trzeciego“ — już się z niej zdaje otrząsać. Kiedy bowiem ona chce iść za nim natychmiast i porzucić męża, on nie godzi się, choć dla niej przybył tu z Polski; twierdzi bowiem, że nie popełnił nigdy w życiu podłości... nie wolno mu więc krzywdzić jej męża... Nie miał ongiś tych skrupułów w Warszawie, lecz to było „całkiem coś innego“... Nie zamieszka też u nich jako lokator, nie nadaje się bowiem do roli tak niedwuznacznej. W międzyczasie mówi się wiele bardzo znanych i bardzo nieświeżych sloganów o „miłości“. Nadal bowiem „kochają“ się i „nie mogą żyć bez siebie“. Lecz Zbyszek jest zdecydowany odejść. Wtem wraca mąż, żona z kobiecą brutalnością wykorzystuje nagłą pustkę psychiczną i przedstawia mu swego warszawskiego kochanka, jako właśnie co „nagodzonego“ lokatora...

Mieszkają więc i żyją „we troje“. Były oficer AK męczy się w tej sytuacji. Mąż nie wie o niczym, choć już zaczyna podejrzewać. Przypadkowa rozmowa ukazuje mu rzeczywistość; teść, biedny obłąkaniec, wietrzący w Zbyszku szpicla, obdarzony zwierzęcą zdolnością wyczuwania niebezpieczeństwa, znajduje kennkartę z jego konspiracyjnym nazwiskiem. Następuje rozmowa z kochankiem żony a potem z nią. Żona chce odejść. Wzorem nienowym w literaturze i nienowym w teatrze mąż, który żonę kocha, który był jej wierny przez wszystkie lata wojny i żył nadzieją połączenia się z nią, czyni rozpaczliwą próbę gry na zwłokę: niech narazie „wszystko“ zostanie jak jest. Będą próbowali żyć we troje.

I zaczyna się to życie. Jest męką dla obu mężczyzn, jedynie ludzkie zwierzątko, pani Hanka, czuje się dobrze w tej burzliwej sytuacji. Jest dla niej dziwnie naturalna. A gdy mąż otrzymuje 10.000 £ nagrody za swój wynalazek, jest w pełni szczęśliwa. Teraz mają pieniądze, są zamożni i mogą we troje pojechać na Riwierę...

Gdy zrozpaczony „ten trzeci“, który męczy się cynizmem sytuacji, pragnąc uratować swój szacunek dla niej i swą miłość, proponuje, by zerwała z mężem, właśnie teraz, gdy inżynier spełnił swoje marzenia, zdobył sukces, który jakoś pozwoli mu przezwyciężyć ból: samica jest zgorszona, zdumiona, oburzona, nie rozumie wogóle, o co mu chodzi: teraz opuścić męża, gdy nareszcie można sobie ułożyć życie tak wygodnie — we troje! „Jakaś ty w tym wszystkim mała“ — słyszy w odpowiedzi.

I wtedy „trzeci odchodzi“. Dzwoni telefon, wiadomość: nieszczęśliwy wypadek w undergroundzie, mąż jej zginął. Czy popełnił samobójstwo? Tego nie wiemy, autor o tym nie mówi. Zginął w dzień swego życiowego triumfu, w dniu otrzymania nagrody, właśnie w chwili, gdy odbywa się próba jego wynalazku. Może wypadek, może chwila zaćmienia umysłu upokarzającą sytuacją, może wyrzuty sumienia za pozostawiony w szufladzie rewolwer, aby wykorzystać nienawiść obłąkańca do kochanka żony (tak się domyślamy, gdy ten zjawia się na scenie z rewolwerem i skierowuje go w Zbyszka)? Może. Nie wiadomo. A może jednak samobójstwo. Pani Hanka nagle zostaje sama, nie zebrała owoców ze „szczęścia“, które sobie uplanowała z nieszczęścia męża i poniżenia kochanka.

Sztuka ta nie jest niemoralna. O niemoralności bowiem nie decydują sytuacje choćby drastyczne, lecz intencje autora; stopień zaangażowania się w przedstawiane wypadki. Autor zaś jest objektywny. Patrzymy na sytuacje, jakich wiele, niektóre znane jak świat, inne nie tak częste, lecz istniejące i skwapliwie skrywane. Lecz autor nie proponuje żadnego z rozwiązań, w jakich tkwią etapami jego bohaterowie.

Czy sztuka jest dobrze napisana? Jest napewno daleka od arcydzieła, jako tekst literacki nie przedstawia chyba dużej wartości, co jest dziwne, zważywszy, że autorem jest poeta. Para kochanków mówi o swej miłości tak ogranymi frazesami, że publiczność nie wierzy w psychologiczną prawdę ich namiętności i najprawdziwsze łzy przejętej swą rolą p. Buchwaldowej nie robią na sali wrażenia. Są też niekonsekwencje w rysunku psychologicznym postaci. Pani Hanka zarysowana zrazu na kobietę o t. zw. dużej wrażliwości, okazuje się wkrótce odrażająco płaską i wyrachowaną samicą bez cienia kultury duchowej. Dialogi nazbyt naturalistyczne, za wiele skrótów i eksklamacyj. Zupełnie nie na miejscu, nie mające najmniejszego związku z dramatem bohaterów są żenująco tanie tyradki emigracyjno-patriotyczno-narodowe n.p. o tych „prawdziwych“ Polakach nie w Londynie, lecz w Brazylii i okolicy. Całe szczęście, dla autora i dla widza, że reżyser stuszował i nałożył tłumik tym wtrętom, wystarczy przeczekać, aż bohaterzy zmienią temat, o którym mają mniej niż nic do powiedzenia.

Ale mimo wszystkie zastrzeżenia i braki, sztuka daje spore możliwości aktorom i reżyserowi. Wielką zasługą reżysera jest duża kultura widowiska, dostateczna dyskrecja, aby ta niecodzienna bądź co bądź sytuacja nie stała się nie do zniesienia trywialna. To reżyser uratował w nas szacunek dla ludzkich wymiarów nieszczęścia męża i umożliwił naszą konwencjonalną zgodę na jego rozpaczliwą decyzję. Walnie pomógł mu Bronisław Przyłuski, który potrafił stworzyć potrzebną aurę dla swej niewdzięcznej, po macoszemu przez autora potraktowanej roli. Trzeba tylko bardziej czuwać nad dykcją.

Sztukę zagrano doskonale, (przedstawienie b. wyrównane), dobra organizacja sceny, postaci trafnie ustawione z wyjątkiem może Kotarskiego, który miał trochę akcentów surowych w grze i nieco nadużywał ruchu, nieuzasadnionego sytuacjami. Grały: panie M. Buchwaldowa i M. Sznuk (bardzo efektowna Pani Zuza); panowie: B. Przyłuski, Z. Blichewicz i J. Buchwald. Szczególna wdzięczność należy się od autora p. Buchwaldowej za Hankę Wielińską.

jt

TADEUSZ WITTLIN

MIGAWKI

KRIKET I POLITYKA

SZEDŁEM szeroką, podmiejską drogą, po obu stronach wysadzaną białymi domkami. Za jednym ogrodzeniem stąpało po trawniku kilku sędziwych staruszków z uporem wpatrzonych w ziemię. Wyraźnie czegoś szukali. Mimo woli również spojrzałem wdół i wówczas dostrzegłem przy nodze małą, ciemną piłkę. Podniosłem ją i przerzuciłem przez płot. Piłka była twarda i ciężka. Starsi panowie schwycili ją w locie, poczem spojrzeli na mnie z wdzięcznością, jak gdybym uratował im życie. Podbiegli do mnie, by na prześcigi trząść moją ręką, jak strażacy wodopompą.

— Dziękujemy, dziękujemy! Pan gra w kriketa, prawda? — spytał jeden otwierając furtkę i wciągając mnie do środka.

— Niestety, nie — wyznałem szczerze.

— Nie szkodzi, nauczy się pan — pocieszono mnie. — Koniecznie musi pan z nami zagrać.

Postawili mnie przed trzema wbitymi w ziemię patykami a do ręki dostałem deskę, wyglądającą jak kijanka do prania bielizny. Jeden ze staruszków stanął naprzeciw o kilkadziesiąt kroków i z rozmachem puścił we mnie piłkę. Pamiętam, że piłka jest solidna i jeśli wyrżnie mnie w głowę, nabije mi guza wielkości śliwki „pure British“, czyli tej większej. Zamknąłem więc oczy, machnąłem naoślep kijanką i pac! Odbita piłka odskoczyła w bok, poczem rozległ się metaliczny brzęk tłuczonego szkła. Gdy otworzyłem oczy, zobaczyłem, że rąbnąłem piłką w okno willi miłego gospodarza.

— No, — pomyślałem — ładnie wpadłem.

Omyliłem się jednak. W rozbitym oknie ukazała się siwa dama, a widząc co było przyczynę wypadku, miast skarcić mnie, uśmiechnęła się rozkosznie, obrzuciła mnie pełnym uznania spojrzeniem i zawołała w zachwycie:

— Ach, cóż za czarujący strzał!

Okazało się, że był to istotnie „lovely shot“, bowiem staruszek, który cisnął we mnie piłkę, był podobno mistrzem w bombardowaniu ludzi w podobny sposób. Gratulowano mi więc wspaniałego odbicia nie wierząc, że byłem debiutantem. Musałem więc powtórnie stanąć na pozycji, przyczym przypomniano mi, a raczej wtajemniczono mnie w dalsze arkana tego sportu. Oto, gdy odbiję piłkę, muszę szybko przebiec przestrzeń dzielącą mnie od ciskającego staruszka i dotknąć kijanką miejsca gdzie stał, poczem jeszcze szybciej powrócić na moje miejsce. Zdesperowany zająłem stanowisko, pamiętając, że nie ma gdzie się cofnąć, gdyż za plecami miałem trzy złośliwe patyki. Krzepki staruszek wziął rozbieg i puścił we mnie laną gumę. Tym razem, jako wytrawny gracz, nie zamknąłem już oczu, lecz nie wiele mi to pomogło, gdyż słońce prażyło mnie prosto w twarz. Okazało się jednak, że dobry miotacz rzucając piłkę, celuje właśnie w kijankę, wystarczy więc zasłonić się deską, a grzeczna piłka sama się odbije.

Tak więc zrobiłem. Odrzucona piłka odskoczyła rozbijając ogrodową doniczkę, a ja, w myśl przepisów gry, co tchu pobiegłem w stronę staruszka i trzepnąłem go palantem w kostkę. Facet zawył z bólu, ale był szczęśliwy i znów mi winszował, podczas gdy inni bili mi brawo.

Po miłym, zdrowym wysiłku zaproszono mnie do pokoju, gdzie w pobliżu wybitego okna zasiedliśmy do herbaty. Tu gospodarze jęli zasypywać mnie pytaniami, a ja, jak przystało na wolnego Polaka zacząłem mówić o żelaznej kurtynie, linii Curzona, o Jałcie i sowieckim imperializmie. Słuchali mne z najwyższym uznanie słusznie rozumując, że gdyby tak świetny gracz kriketa mógł istotnie wrócić do swego kraju, to z pewnością nie siedziałby zagranicą.

* * *

Niedawno w liczbie kilku tysięcy zebraliśmy się przed pomnikiem Nieznanego Żołnierza w Londynie, składając w rocznicę dziesięciolecia wybuchu ubiegłej wojny wieniec z napisem, że Anglicy mają wolność, a my — nie.

Byliśmy bardzo wzruszeni. Orkiestra grała, kobiety miały łzy w oczach, mężczyźni cienko śpiewali. Kilka tysięcy ludzi zebranych w dziesięciomilionowym Londynie, to wydarzenie, które wypranemu z wyobraźni przeciętnemu Anglikowi w najlepszym razie nie przeszkadza. Chcą się cudzoziemcy wzruszać, to niech się wzruszają.

Natomiast, gdyby zamiast tej podniosłej (dla nas wyłącznie) uroczystości, Zbyszko Cyganiewicz, który jest obecnie w Londynie, przewrócił na Trafalgar Square autobus, a potem w wywiadzie oświadczył dziennikarzom, że uczynił to dlatego, iż autobus był czerwony, co przypomina mu bolszewików, wywołałoby to bardziej przychylny oddźwięk i spowodowało więcej przychylnych komentarzy w prasie brytyjskiej. I kto wie, może wówczas uwierzonoby nawet, że Stalin jest jednak naprawdę „naughty boy“, czyli „niegrzeczny chłopczyk“. — A no, co kraj, to obyczaj.

Tadeusz Wittlin.

W 11 ROCZNICĘ ZGONU

S. Faustyny Kowalskiej odbędzie się 5. b.m. w Londynie w BROMPTON ORATORY Msza św., odprawiona przez X. Mgra H.Kornackiego w intencji beatyfikacji apostołki nabożeństwa do Jezusa Miłosiernego. Godzina zostanie podana przez Księży.

ŻYCIE KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO - KULTURALNY

Wydawca:

VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE

Adres redakcji i administracji:

POLISH WEEKLY „ŻYCIE“ — 12, Praed Mews, London, W.2

Telefony: Redakcja i Administracja — AMB 6879. Drukarnia PAD 9734

Redaktor przyjmuje: po uprzednim telefonicznym porozumieniu.

we wtorki, środy, czwartki i piątki TYLKO od godz. 16 — 17

Administracja czynna: **codziennie** od godz. 9 do 13 i od godz 14 — 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Prenumerata: płatna jest z góry i wynosi miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-.

Wszelkie wpłaty: przekazywać należy Postal — lub Money orderami wzgl. czekami bankowymi „crossed“ i wystawionymi na **VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Ceny ogłoszeń:** 1 cal przez 1 łam £ 1. W tekście 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. Za treść ogłoszeń nie przyjmuje się odpowiedzialności. **Do zbierania ogłoszeń upoważniona jest wyłącznie:** f-ma THE CARLTON BERRY CO LTD., Grand Buildings-Trafalgar Square, London, W.C.2. Telefon ABB 5108.

Printed by: „Veritas Foundation Press“ 12, Praed Mews. London. W.2. Tel. PAD. 9734.